

misjonarz

Nr 5 • maj 2012

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

Hojność ubogich

Znowu
w El Alto

Święcenia presbiteratu



Roger Edewou SVD

Moja droga do życia zakonnego 3

Gergely Farkas SVD

Niespokojna dusza Węgry 4

Tomasz Marciszewicz SVD

„Zawsze chciałem zostać apostołem” 5

Łukasz Prugar SVD

Kimże ja jestem, Panie, Boże mój... 6

Eric Hounake SVD

Ja też chcę zostać misjonarzem 7

Vinsent Taji SVD

Nie wyście Mnie wybrali... 8

Gabriel Szewczyk SVD

Pomagać tam, gdzie pomocy nie ma 9

Papieskie intencje misyjne 10

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD

Życie – symbol 11

Michał Radomski SVD

„Jednak łaska Boża zwyciężyła w duszy”... 12

Pocztówka z Afryki: Dolores Zok SSPs

Powrót 13

Władysław Madziar SVD

Hojność ubogich 16

Weronika Klebba SSPs

Chińskie impresje 20



Wojciech Grzymistawski SVD

Znowu w El Alto 24



Świat misyjny:

Angola 27

Józef Kowalski

Z podróży do Angoli 28

Pocztka misyjna 30

W następnych numerach:

✓ Tomasz Kafka SVD, Najwyższe ołtarze Bożego Ciała

✓ Michał Tomaszewski SVD, Bóg nieustannie wzywa

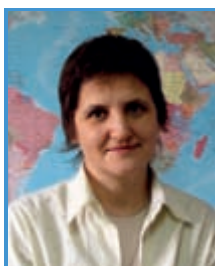
✓ Józef Mazur SVD, „Katedra” w Jamboni

Okładka I:

fot. Maciej Malicki SVD, Zimbabwe



fot. Andrzej Kolacz SVD, Tajwan



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Mam przed oczyma taki obraz. Jest odprowadzana Msza św., rozpoczynająca tzw. spotkanie opłatkowe dla chorych. Przy ołtarzu dwóch kapłanów, jeden z nich na wózku inwalidzkim, z unieruchomionymi rękami. Kościół wypełniony chorymi, niepełnosprawnymi, poruszającymi się o kulach i na wózkach oraz ich opiekunami. Po poruszającej homilii nadchodzi czas na wyznanie wiary. Wszyscy jednym głosem wyznają: „Wierzę w jednego Boga”. Kiedy dochodzimy do słów: „... i stał się Człowiekiem”, jeden z kapłanów pochyla głowę. Właśnie w tym momencie *Credo* oddaje cześć Bogu, który z miłości do człowieka stał się Człowiekiem.

W Jezusie Chrystusie zechciał Bóg pokazać człowiekowi, jakim człowiekiem ma być. Mówi się o „pełni człowieczeństwa w Jezusie Chrystusie” i Jego stawia się za wzór. On od razu był „w pełni człowiekiem”, a każdy chrześcijanin dąży do tej pełni – wszak przez całe życie staje się człowiekiem. Każdy, przyglądając się życiu Jezusa – najpiękniejszego Człowieka, ma szansę na bycie coraz bardziej ludzkim, bo wówczas jest coraz bardziej Boży.

O Jezusie powiedział św. Piotr: *Dlatego, że Bóg był z Nim, przeszedł On dobrze czyniąc* (Dz 10,38). Wydaje się więc, że sprawa jest prosta i nie chodzi tu o spektakularne działania. Nie dokonam cudów, nie uzdrowię chorych, ale mogę być przy drugim człowieku, potrzebującym po prostu mojej obecności. Być człowiekiem w każdym miejscu i w każdej chwili – służyć w rodzinie, w pracy, we wspólnocie, w zaangażowaniach, na misjach. Być człowiekiem – tylko tyle i aż tyle.

Wspominam o tym wszystkim, oddając w ręce Państwa kolejny numer „Misjonarza”, którego znaczna część poświęcona jest osobom, które wkrótce zostaną posłane do służby człowiekowi w różnych zakątkach świata. Mówimy o nich: powołani. Jak każdy chrześcijanin, są powołani do miłości i służenia człowiekowi w miłości, a więc do czynienia dobra. Powołani do bycia człowiekiem na wzór Człowieka – Jezusa.

Módlmy się za nich, powierzajmy ich Matce Syna Człowieczego i Bożego, aby i oni, będąc dziećmi Bożymi, świadczyli słowem i życiem o miłości, jaką ma Bóg do każdego człowieka.

Lidia Popielewicz

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 5/367/2012 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Tadeusz Górka SVD, Waldemar Kus SVD; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPs, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Andrzej Danilewicz SVD, Eryk Koppa SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD, Dolores Zok SSPs; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, faks 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opr. graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adjustacji i skracania nadsyłanych tekstów. www.misjonarz.pl



MOJA DROGA DO ŻYCIA ZAKONNEGO

Każde powołanie ma swój początek. Nie są to wielkie wydarzenia, ale czasem chodzi o rzecz nadzwyczajną. Zwykle jednak wszystko dzieje się niezauważalnie i bardzo prosto. Dokładnie tak było z moim powołaniem. Wszystko zaczęło się, gdy dostałem od kolegi ulotkę o werbistach. Pochodzę z diecezji Sokodé w Togo. Często mówię o sobie, że jestem wędrowcem. Dlaczego? Ponieważ urodziłem się w Karze, a następnie przeprowadziłem się z rodzicami do miasta Sokodé, które jest stolicą prefektury Tchaoudjo (na którą składają się kantony), gdzie wzrastałem. Wśród mieszkańców centralnego Togo znaleźć można przedstawicieli niemal wszystkich 40 grup etnicznych całego kraju. Z punktu widzenia religii i kultury region ten charakteryzuje się silnymi naleciałościami islamu. Świadczy o tym duża liczba meczetów oraz sposób ubierania się miejscowej ludności: mężczyźni noszą długie, luźne tuniki, a kobiety lubią zakładać ubrania w żywych kolorach. Kobiety często mają też długą przepaskę, która zawiązana wokół klatki piersiowej służy do podtrzymywania dziecka noszonego na plecach.

Nigdy nie myślałem, że kiedyś przyjmę chrzest i zostanę katolikiem, ponieważ wzrastałem w rodzinie niekatolickiej. Mój tata jest protestantem, a mama wyznaje religię tradycyjną. Dobrze się złożyło, że rodzice dali nam, dzieciom, wolność wyboru religii. Oboje pochodzą z dwóch różnych grup etnicznych. Właśnie dlatego już od dzieciństwa posługiwałem się dwoma językami lokalnymi.

Za moich czasów nie było jeszcze szkół prywatnych w Sokodé, więc rodzice wysłali mnie do szkoły państwowej. Wszystko było dobrze do momentu, gdy nagle w 1990 r. wybuchły strajki w całym kraju. W tym czasie wszystkie szkoły państwowe przestały funkcjonować, natomiast sytuacja ta nie miała wpływu na szkoły katolickie. Uważam, że te strajki pomogły mi znaleźć drogę do Kościoła katolickiego. Nie byłem jeszcze wtedy ochrzczony. Zacząłem uczęszczać do szkoły katolickiej i to tu coś mnie dotknęło. Zauważyłem, że uczniowie z rodzin



Roger Edewou SVD na wakacjach w Togo, swoim rodzinnym kraju

muzułmańskich umieli odmawiać niektóre modlitwy chrześcijańskie, takie jak *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo*. Nie znałem w owym czasie tych modlitw, ponieważ byłem nowy w tej szkole. Tymczasem obowiązywała tu zasada, że codziennie przed rozpoczęciem lekcji nauczyciele wraz z uczniami odmawiali modlitwy. Były również lekcje religii. Niektórzy koledzy z klasy mieli dodatkowe imiona w dokumentach. Nie wiedziałem, dlaczego. Długo się zastanawiałem nad tym, aż zapytałem. Każdy mówił, że są to imiona świętych, które przyjęli przy sakramencie chrztu. To mi się spodobało i chciałem też przyjąć chrzest. Niedaleko naszej szkoły jest dom siostr Notre Dame des Apôtres (N.D.A.), gdzie można było zapisać się na katechezę przygotowującą do przyjęcia sakramentów. Pewnego dnia, po szkole, poszedłem do mojego taty i powiedziałem, że chcę przyjąć chrzest. Popatrzył na mnie i powiedział: „To twój wybór, ja nie mam nic przeciw temu”. Zapisałem się i tak krok po kroku przygotowywałem się do sakramentów: chrztu, Pierwszej Komunii i bierzmowania. Kiedy zdałem maturę, wróciłem do domu i powiedziałem mamie, że chyba moje marzenia się zmieniają. Nie pójdę na studia, jak wcześniej planowałem, lecz wstąpię do seminarium. Wtedy jeszcze nie

wiedziałem wiele o misjach, ale chciałem zostać właśnie misjonarzem.

W 2003 r. rozpoczął się nowy okres w moim życiu – formacja zakonno-misyjna. 26 października wstąpiłem do Zgromadzenia Słowa Bożego w Lomé. Rozpoczął się czas postulatu, czyli poznawania zgromadzenia, a jednocześnie podjąłem studia filozoficzne, które trwały trzy lata. Potem pojechałem do sąsiedniej Ghany, do Nkwatia-Kwahu, gdzie odbyłem roczny nowicjat. Był to piękny czas, który dobrze wspominam. 20 lipca 2007 r. złożyłem pierwsze śluby zakonne, po których zostałem przeznaczony do Polski na studia teologiczne. Najpierw jednak uczyłem się języka polskiego na uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po święceniach kapłańskich będę pracował w Polsce. Zdaję sobie sprawę, że chociaż znam już język, nie będzie łatwo. Jednak zawsze byłem optymistą i wiem, że Bóg czuwa nade mną i będzie prowadził.

Korzystając z okazji, chciałbym życzyć wszystkim czytelnikom „Misjonarza” i sobie, aby konsekwencją kroczenia za Chrystusem zmartwychwstałym było nasze misjonowanie wśród ludzi, a więc dzielenie się wiarą i świadectwo życia według Ewangelii. Proszę o modlitwę i zapewniam, że ja również o Was będę pamiętał w swoich modlitwach.

Roger Edewou SVD

Święcenia prezbiteratu w kraju pochodzenia – Togo.



Strzał w dziesiątkę?

NIESPOKOJNA DUSZA WĘGRA

Pamiętam dzień, kiedy klęczałem w werbistowskiej kaplicy w Indiach. Wylosowałem wtedy ze szkatułki kartkę ze Słowem Bożym: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!* (Mk 16,15). Obawiałem się rozczarowania. Już nieraz bowiem myślałem o pójściu za Jezusem pojawiła się w moim sercu. Toteż szybko zbagatelizowałem to Słowo. Ono jednak nie wraca do Pana, póki nie spełni swego posłannictwa (zob. Iz 55,11). Po powrocie do domu przyszło znów do mnie. W jednym momencie zrozumiałem, do Kogo należę...

Gdybyście zapytali mnie, „bratanka” pochodzącego z Budapesztu, o tajemnicę prawdziwego szczęścia, powiedziałbym, że jest nią zjednoczenie z Bogiem. Kojarzy się to raczej z ideałem zarezerwowanym tylko dla świętych. Oznacza to przecież, że moja wola jest zjednoczona z Jego wolą, a moja miłość podlega Jego miłości. Mam we wszystkim zależeć od Niego, oddawać Mu wszystko i, jako Jego umiłowane dziecko, wszystkiego od Niego oczekiwać.



Gergely Farkas SVD w czasie Tygodnia Misyjnego

A najtrudniejsze w tym wszystkim jest zaakceptowanie własnej słabości i grzeszności. Wiem jednak, że właśnie wtedy czeka na mnie przebaczący Bóg, przed którym już nigdy i nic nie chcę w moim życiu zataić. Kiedy też zrozumiałem, że nie muszę robić tego o własnych siłach, lecz pozwolić ogarnąć się Miłości, wtedy przestało to być dla mnie trudne.



Świętowanie prymicji współbrata

Droga odkrywania mojego powołania była długa. Wiele z tego, kim dzisiaj jestem, zawdzięczam Wam, Polakom. Mam tu na myśli przede wszystkim bł. Jana Pawła II, pierwszego misjonarza, którego spotkałem podczas wizyty papieskiej w Budapeszcie w 1991 r. Miałem wówczas szczęście dotknąć jego ręki. Później, jako student filologii polskiej i angielskiej, poznałem polskich misjonarzy i misjonarki pracujących na Węgrzech, wśród nich werbistów. Nie pamiętam dokładnie, co mi wtedy powiedzieli, ale urzekł mnie ich przekaz. Mówili o Panu Bogu tak, jak mogą mówić tylko ci, którzy znają żywego Boga.

Kiedy w ramach wymiany studenckiej trafiłem na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, jeden z polskich księży zaprosił mnie do Częstochowy. Pojechaliliśmy wówczas do sanktuarium Matki Bożej Królowej Polski. Gdy wszedłem do środka, zobaczyłem wiszące przy Jej wizerunku wota. Zawstydziłem się wtedy, bo ja nic Jej nie przywozłem. I kiedy w takim zakłopotaniu klęczałem przed cudownym obrazem, w pewnym momencie uświadomiłem sobie, co mógłbym Jej ofiarować. Tego dnia właśnie oddałem Maryi moje serce. Po tym głębokim doświadczeniu słowa św. Pawła, *Biada mi bowiem, gdybym nie głosił*

Ewangelii! (1 Kor 9,16), nabrały dla mnie szczególnego znaczenia. To był jednak tylko pierwszy zapal.

Po ukończeniu studiów pracowałem jako doradca komputerowy w Budapeszcie, a później zajmowałem wysokie stanowisko w Polsce. Miałem dużo pieniędzy i pracę od świtu do nocy. Kiedy siedziałem w nowym samochodzie w porannych korkach, często powracało do mnie pytanie: co ja tu właściwie robię? Odpowiedź była tylko jedna: zarabiam. Moja niespokojna dusza tęskniła za czymś więcej.

Na urlop pojechałem do Indii do rodziny zaprzyjaźnionego werbisty. W kaplicy Niższego Seminarium Werbistów w Changanacherry pewien kleryk podał mi pudełeczko z kartkami ze Słowem Bożym i otrzymałem słowa św. Marka: *Idźcie na cały świat...* Po powrocie do domu zrozumiałem, że żadnemu innemu panu nie chcę już służyć, tylko Panu Bogu.

Świadectwo polskich misjonarzy i radość, z jaką chrześcijanie w Indiach przeżywają wiarę, zaowocowały. Zrozumiałem, że tą radością ewangeliczną chcę się podzielić z każdym. Już dawno wiedziałem, pisząc słowami św. Tereski od Dzieciątka Jezus, że moim powołaniem jest miłość, ale dopiero teraz zrozumiałem, w jakiej formie mam ją realizować: w powołaniu zakonno-misyjnym w Zgromadzeniu Słowa Bożego.

Z tego miejsca pragnę Wam, Bratanek, podziękować za to, że mnie, przybysza z Węgier, niegdyś, na początku moich studiów, przyjęliście do swojego kraju, życzliwie otaczaliście troską, że bym mógł stać się misjonarzem i za kilka miesięcy wyjechać na misję, na Tajwan. Dziękuję także za Waszą wierność Matce Najświętszej i Kościołowi.

A gdyby ktoś zapytał mnie, co myślę o Polakach, odpowiem starym, dobrym przysłowiem:

„Polak, Węgier, dwa bratanki,/ i do szablki, i do szklanki./ Oba zuchy, oba żwawi,/ niech im Pan Bóg błogosławi!”

Gergely Farkas SVD

Święcenia prezbiteratu w kraju pochodzenia – na Węgrzech.

„ZAWSZE CHCIAŁEM ZOSTAĆ APOSTOŁEM”



Tomasz Marciszewicz SVD
podczas czuwania młodzieży w Pieniężnie

Moja droga powołania zakonno-misyjnego zaczęła się w Ornećcu. To niewielka miejscowość położona na Warmii, zaledwie 20 km od Pieniężna, gdzie znajduje się Misyjne Seminarium Duchowne Księżów Werbistów. W Ornećcu spędziłem większą część życia, tam ukończyłem szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące, tam zawsze z radością będę wracał.

Kiedy sięgam pamięcią wstecz do dzieciństwa, lat szkolnych i młodzieńczych, widzę wiele różnych wydarzeń, przez które Jezus zapraszał mnie do podążania Jego śladem. Pierwszorządne znaczenie ma na pewno przykład życia moich najbliższych. Gdyby nie ich wiara, modlitwa, zainteresowanie sprawami parafii i Kościoła, to wątpię, bym dziś był kapłanem – misjonarzem. Całej rodzinie jestem dozgonnie wdzięczny za wpojenie mi chrześcijańskich wartości i wychowanie w wierze katolickiej. Jestem przekonany, że bardzo wiele zawdzięczam przynależności do grupy ministrantów, a później lektorów. Wtedy właśnie, będąc blisko ołtarza, czytając Słowo Boże, zachwycałem się liturgią i Pismem Świętym.

A o misjonarzach werbistach dowiedziałem się w szkole podstawowej na lekcji religii. Zaciekawili mnie ludzie, którzy jadą tak daleko, by innym głosić Dobrą Nowinę, tym bardziej że kilku przyjechało do mojej szkoły i parafii, by podzielić się swoim doświadczeniem.

Myślałem, że to był pierwszy moment, gdy pomyślałem sobie, że może ja też zostać misjonarzem. Miałem wtedy 12 lat. Z wiekiem ta myśl dojrzewała. Z czasem zacząłem jeździć na rekolekcje i nocne czuwania organizowane przez werbistów. Znalazłem tam odpowiedzi na wiele pytań. Gdy przyszedł czas matury i wyboru drogi życiowej, wiedziałem dokładnie, że chcę być misjonarzem.

Formację zakonno-misyjną rozpocząłem w 2004 r. postulatem w Domu Dobrego Pasterza w Nysie. Kolejnym etapem był roczny nowicjat w Domu św. Stanisława Kostki w Chłudowie uwię-

mieszkają chłopcy niepełnosprawni, z upośledzeniem umysłowym w stopniu lekkim i umiarkowanym. Żyjąc wśród nich i towarzysząc im w codziennych wydarzeniach, zachwycałem się ich otwartością, spontanicznością, radością i wdzięcznością za każde dobro. Tak naprawdę, to oni pomogli mi zrozumieć wiele spraw. Ogromnie wdzięczny jestem również siostrzom obliczankom za życzliwość i dobroć serca.

Czas płynął bardzo szybko, nadszedł wreszcie czas niezwykłych wydarzeń. 8 września 2011 r. wieczyste śluby zakonne w Pieniężnie, 25 września 2011 r.



czony pierwszymi ślubami zakonnymi. Później przyszedł czas 6-letnich studiów w Misyjnym Seminarium Duchownym w Pieniężnie. Każde z tych miejsc to długie lata pracy nad sobą, poznawania samego siebie, wiele pięknych wspomnień i niezwykle doświadczenia życia we wspólnocie. To formacja duchowa, ludzka i intelektualna.

Niezwykłym doświadczeniem w ciągu tych lat formacji była praktyka pastoralna w Częstochowie. Przez dziewięć miesięcy pracowałem w Domu dla Chłopców im. św. Stanisława Kostki, prowadzonym przez Siostry Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza. To ośrodek, w którym

święcenia diakonatu w Białymstoku i 6 maja 2012 r. święcenia kapłańskie w Pieniężnie. Ogromne emocje i przeżycia, wśród których na pierwsze miejsce wybija się wdzięczność za tak wiele łask otrzymanych od Pana.

Przełożeni przeznaczyli mnie do pracy misyjnej na Węgrzech. Może nie jadę bardzo daleko, ale wiem, że jest tam wielu ludzi poszukujących Pana Boga. Chciałbym im choć trochę w tym pomóc. Liczę również na Waszą, Drodzy Czytelnicy, pomoc. Będę niezmiennie wdzięczny za każdą modlitwę w intencji mojej i tych, do których mnie Chrystus posyła.

Tomasz Marciszewicz SVD

KIMŻE JA JESTEM, PANIE, BOŻE MÓJ...



Łukasz Prugar SVD w Tatrach

Ilekoć myślę o własnym powołaniu, tylekoć zatrzymuję się nad tajemnicą zamysłu Boga, który wezwał mnie do życia konsekrowanego, kapłańskiego i misyjnego, pomimo moich braków i niedoskonałości.

Pochodzę z parafii Ofiarowania NMP w Górnieniu niedaleko Rzeszowa. Od najmłodszych lat Rodzice, przez przykład własnego życia, starali się wpajać mi podstawowe wartości chrześcijańskie i etyczne – przy różnej podatności na akceptację ich z mojej strony. Jestem im bardzo wdzięczny za dar życia i trud włożony w moje wychowanie. Tym bardziej, że zarówno oni, jak i czwórka młodszego rodzeństwa, często nie mieli ze mną łatwo.

Myśl o powołaniu misyjnym zrodziła się już w szkole podstawowej za sprawą czasopism misyjnych, z którymi miałem styczność będąc ministrantem. Wtedy jednak była to czysta fascynacja egzotyką i historiami opisywanymi przez misjonarzy. Chociaż nie miałem najmniejszego pojęcia, jak wygląda praca misyjna i nie łączyłem jej z kapłaństwem, to jednak bardzo chciałem być kiedyś podobny do nich. Przez dalsze lata nauki w Górnieniu i później w liceum w Rzeszowie rzadko wracałem do tej idei – zwykle uznając ją za nierealną i śmiejąc się z siebie w duchu, bo nie widziałem się w tej roli. Okazało się jednak, że to pierwsze zachwycenie odcisnęło swoje niezatarte piętno i wróciło ze zdwojoną siłą w swoim czasie.

Pod koniec klasy maturalnej, gdy przyszedł czas decydowania o swojej przyszłości, nie byłem pewien, co chcę w życiu robić. Pociągało mnie wojsko, zastanawiałem się również nad politechniką, ale nie podejmowałem żadnych konkretnych kroków. Pojawiła się także myśl o kapłaństwie i misjach, ale wtedy już nie było mi do śmiechu. A może by jednak spróbować? Nie mając żadnego rozeznania w tej kwestii, postanowiłem skorzystać z pomocy Internetu. Wpisałem jakieś hasło o misjach i wybrałem pierwszy wynik na liście. Okazało się, że to strona misjonarzy werbistów. Poczytałem trochę i spodobało mi się to, co tam opisywali na temat misji i samego zgromadzenia. Nabrałem wtedy całkowitej pewności, że tam właśnie chcę trafić i zdecydowałem się postawić wszystko na jedną kartę. Do tej pory z nikim nie dzieliłem się swoimi przemyśleniami i planami, ale kiedy po telefonie do Pieniężna miałem się stawić na Warmii, trzeba było przestać mydlić oczy rodzinie i innym ludziom. Reakcje na moje plany były różne. Po rekolekcjach wróciłem do domu, wypełniłem wymagane dokumenty, wysłałem i w niedługim czasie otrzyma-

łem pozytywną odpowiedź. Była wielka radość, ale także niepewność i obawa przed nieznanym.

W sierpniu 2004 r. wyjechałem z domu rodzinnego i rozpocząłem formację u werbistów. Przez osiem lat kształcenia się pod względem intelektualnym i duchowym pierwotna, idealna wizja życia zakonnego i misyjnego podlegała szlifom i krystalizowała się. Spotkałem wielu wspaniałych ludzi, którzy towarzyszyli mi na tej drodze – zarówno współbracia jak i świeccich. Były chwile piękne i wzniosłe, ale także trudne i mniej przyjemne – wszystko po to, aby mieć pewność, że to jest właśnie moje miejsce.

Obecnie kończy się pewien etap w moim życiu, a otwiera kolejny – prawdopodobnie o wiele trudniejszy. Jest oczekiwanie na przyjęcie święceń i wyjazd do pracy misyjnej w brazylijskiej Amazonii. Nie wiem, co mnie tam czeka, ale bez wątplenia nie podołam temu, opierając się tylko na własnych siłach. Dlatego też proszę Was, Drodzy Czytelnicy, o pamięć modlitewną, abym mógł wiernie trwać przy Tym, który mnie wezwał, i dobrze spełniać powierzone zadania.

Łukasz Prugar SVD



Spotkanie z dziećmi w czasie Tygodnia Misyjnego (kl. Łukasz – pierwszy z lewej)

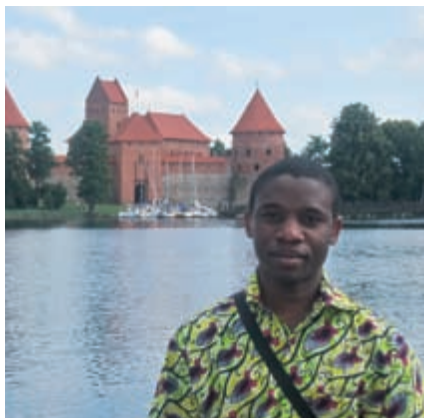
JA TEŻ CHCĘ ZOSTAĆ MISJONARZEM

Pochodzę z południa Togo, z miejscowości Afanyan-Gbletta niedaleko Lomé. Jestem pierwszym dzieckiem w rodzinie, po mnie przyszli na świat dwaj bracia i siostra. Od najmłodszych lat byłem zafascynowany kapłaństwem. W mojej dalszej rodzinie jest kilku kapłanów; wujek był pierwszym biskupem naszej diecezji. Będąc małym chłopcem bardzo cieszyłem się uroczystościami święceń lub jubileuszami członków rodziny, którzy są kapłanami. W 1994 r. święcenia kapłańskie przyjął mój wuj ze zgromadzenia misjonarzy kombonianów. Trzeba podkreślić, że u nas takie uroczystości angażują całą wioskę czy miasto. Uroczystość była przepiękna



W Sejnach

i długa. Po niej pewnego dnia powiedziałem mojej mamie: „Ja też chcę zostać misjonarzem”. Ona spojrzała na mnie i odpowiedziała: „Jeśli chcesz być misjonarzem, musisz długo studiować”. Rodzice-katolicy wkładali w nasze wychowanie wiele wysiłku. Jako dorastający chłopiec, byłem zaangażowany w życie kościoła parafialnego najpierw jako ministrant, a później lektor, chórzysta oraz członek młodzieży parafialnej. Bardzo pozytywnie wspominam tamte lata, ponieważ nie tylko rodzice i nauczyciele kształtowali moją osobowość, ale również parafianie oraz koleżanki i koledzy. Od gimnazjum uczestniczyłem w rekolekcjach i comie-



Eric Hounake SVD na Litwie w Trokach

Marzyłem o zostaniu kombonianinem, ponieważ pracowali oni w mojej parafii, a dzisiaj jestem werbistą i bardzo się cieszę z tego powodu. Wierzę, że sam Bóg mnie kierował i nadal kieruje mną na tej drodze. Po maturze studiowałem na uniwersytecie w stolicy Togo i tam spotkałem misjonarzy werbistów. Poprzez spotkania z nimi obserwowałem ich styl życia. Byłem zafascynowany tym, jak ludzie z różnych krajów i kultur starają się żyć razem i dawać świadectwo temu, że wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi.

W 2003 r. wstąpiłem do seminarium werbistów w Togo, gdzie studiowałem



Ze współbraćmi w Giżycku, podczas uroczystości 1000-lecia męczeńskiej śmierci św. Brunona z Kwerfurtu w 2009 r.

sięcznych spotkaniach powołaniowych. Po maturze stwierdziłem jednak, że potrzebuję jeszcze czasu, żeby podjąć decyzję. W tym czasie ojciec też miał swoje plany względem mnie. Jak to bywa najczęściej w mojej kulturze, pierwsze dziecko ma być zastępcą rodziców i dlatego rodzice robią wszystko, żeby miało ono dobrą pozycję w społeczeństwie. Ojciec proponował mi studia agronomiczne i zostanie inżynierem jak on. Takie miał plany, więc początkowo nie był zadowolony z mojej decyzji o wstąpieniu do seminarium.

filozofię, następnie odbyłem nowicjat w Ghanie, a potem przyjechałem do Polski na dalszą część formacji.

Dziś, po latach przeżytych w seminarium w Pieniężnie wiem, że warto było zaryzykować i odpowiedzieć na powołanie. Jestem wdzięczny Panu Bogu oraz wszystkim, których On postawił na mojej drodze, wszystkim Polakom, którzy wspierają misjonarzy modlitwą i ofiarą. **WIELKIE DZIĘKI.**

Eric Hounake SVD

Święcenia prezbiteratu w kraju pochodzenia – Togo.

„NIE WYŚCIE MNIE WYBRALI ” DLACZEGO WYBRAŁEM TAKĄ DROGĘ?



Vinsent Taji SVD przy domu rodzinnym św. Arnolda Janssena w Goch

Urodziłem się w małej miejscowości Ndoju w regionie Manggarai na wyspie Flores w zachodniej Indonezji. Wychowany zostałem w katolickiej rodzinie rolniczej. Po zakończeniu szkoły podstawowej wstąpiłem do diecezjalnego Niższego Seminarium Duchownego w Kisol. Nie był to jednak początek mojego powołania, choć bez tego czasu być może nie byłbym tym, kim jestem. Główną przyczyną wstąpienia do seminarium było pragnienie uzyskania dobrego wykształcenia. Ukończenie seminarium uważane jest w moim kraju za duże osiągnięcie, nie tylko absolwenta, ale także rodziny oraz społeczności. Niewielu przechodzi przez test umożliwiający naukę w seminarium, jeszcze mniej jest tych, którzy wytrwają i ukończą taką uczelnię. Np. ze mną zdawało 1000 dzieci, z tego tylko 130 zdało, a 22 osoby skończyły. Z tego rocznika pozostałem sam na tej drodze. Po seminarium zostałem przyjęty do werbistowskiego nowicjatu w Nenuk (Atambua) na Timorze. Z ponad 100 osób część odpadła, część zrezygnowała i ostatecznie do pierwszych ślubów i wyższego seminarium zostało przyjętych 60 osób. Wróciłem na Flores, ponieważ tam znajduje się wyższe seminarium.

Dlaczego jestem w Polsce?

W tym seminarium czekała mnie wielka niespodzianka. Studia filozoficz-

no-teologiczne, które trwają cztery lata, odbyłem w ciągu trzech. W czwartym roku trafiło do nas kilka zaproszeń na studia zagraniczne do Australii, Niemiec i Polski. Przeprowadzono wybory i po zatwierdzeniu przez radę prowincjalną znalazłem się na liście kandydatów. Po usłyszeniu decyzji nie ucieszyłem się, ponieważ czułem się niegodny, a poza tym niczego o Polsce nie wiedziałem (z lekcji historii o II wojnie światowej i o bł. Janie Pawle II). Dlatego prosiłem ojca prefekta, by wybrać kogoś innego. Jednak rektor i prowincjał zostali przy swojej decyzji, a koledzy przypomnieli mi o ślubie posłuszeństwa. Prefekt dał mi tydzień na przemyślenie sprawy. Rozmawiałem więc z mamą i rodzeństwem. Mama początkowo była przeciwna

lecz *Ja was wybrałem* (J 15,16). W tych słowach kryje się tajemnica każdego powołania. Nie ma przypadków. To, że jestem chrześcijaninem, też nie jest przypadkiem. To, że pochodzę z takiej rodziny, że wstąpiłem do Zgromadzenia Słowa Bożego, że przyjechałem na studia do Polski, że zostanę wyświęcony na kapłana rzymskokatolickiego i przeznaczony do pracy misyjnej w prowincji chilijskiej... – wszystko to nie dzieje się przypadkowo. To Pan mnie wybrał i czuwa nad tym wszystkim. Skoro wybrał, to jestem pewny, że jest odpowiedzialny i czuwa nad tym, co będzie dalej. Skoro wszystko idzie nie według mojego planu, lecz Jego – i to zaskakująco świetnie – to z całą pewnością będzie mi stale i do końca towarzyszyć. Pan mnie nieraz



Rodzinny dom dk. Vinsenta w Indonezji

(krótko wcześniej zmarł mój ojciec), ale po kilku dniach rodzeństwo przekonało ją i wyraziła zgodę. Po kolejnym tygodniu i ja zgodziłem się. Do Polski przyjechałem z kolegą Adim, 16 listopada 2007 r.

Krótką refleksja

Patrząc na to wszystko, ciągle zastanawiam się, dlaczego Pan Bóg mnie wybrał, przecież byli lepsi? Przecież nie jestem lepszy od tamtych. Oto misterium powołania. *Nie wyście Mnie wybrali,*

przekonał i upewnił, że Jego drogi są nie do przewidzenia i pełne miłego zaskoczenia. Owszem, są trudności, ale po to, bym się umacniał i nabierał odwagi. Jestem pewien, że On nigdy nie daje zbyt ciężkiego jarzma, a jeśli odczuwam ciężar, to po to, by nieść go razem z Nim.

Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom (Mt 11,25).

Vinsent Taji SVD

POMAGAĆ TAM, GDZIE POMOCY NIE MA

Pochodzę z południa Polski. Byłem dzieckiem bardzo żywym, niepostrafiącym usiedzieć w jednym miejscu. Moim rodzicom przysparzałem wielu kłopotów, to zachowaniem, to nauką (lenistwo i opuszczanie lekcji). Po ukończeniu szkoły podstawowej i zawodowej rozpocząłem pracę i naukę w wieczorowym technikum dla dorosłych. Po maturze zmieniałem prace, miejsca zamieszkania – coraz lepiej poznawałem życie! Odpowiadało mi to – ciągle coś nowego, brak miejsca na nudę.



Gabriel Szewczyk SVD podczas praktyki w Domu Pomocy Społecznej w Raciborzu

złożyć papiery do księży werbistów, ponieważ już ich trochę znałem z opowieści. Gdy wypełniłem papiery i wysłałem do Pieniężna, byłem przekonany, że mnie nie przyjmą, ponieważ nie byłem żadnym działaczem w Kościele, nie miałem nawet swojej parafii (dopiero będąc w klasztorze, zostałem przyjęty przez proboszcza, ks. prałata Józefa Babicza, do parafii w Marcinkowicach k. Nowego Sącza). Kiedy przyszła odpowiedź z Pieniężna, że jednak zostałem przyjęty, ogarnęło mnie wielkie szczęście, które zaraz przerodziło się w strach, że nie jestem godny być zakonnikiem i kapłanem. Myślałem, że kiedy mnie zobaczą, każą mi wracać do domu. Jednak postanowiłem spróbować.

Życie w klasztorze nie jest łatwe i nie jest takie, jak sobie człowiek wyobraża. Aby poznać życie zakonne, trzeba zostać zakonnikiem i mieszkać ze wspólnotą w jednych murach. Bardzo dużo nauczyłem się w Pieniężnie – studiując teologię i filozofię, poznając siebie i Pana Boga, a także ludzi.

Widać Bóg chciał mnie w tym powołaniu, gdyż wytrwałem, zapewne dzięki modlitwie swojej, jak i wielu ludzi, ich wsparciu, za co jestem bardzo wdzięczny. Proszę o pamięć i modlitwę, abym jak najlepiej wypełnił to, czego oczekuje ode mnie Bóg w Ameryce Środkowej. Ze swej strony również zapewniam o modlitwie i pamięci.

Gabriel Szewczyk SVD



Z przyjaciółmi w Zakopanem

Dlaczego więc poszedłem do księży werbistów? Gdyby mi ktoś wcześniej powiedział, że pójść do zakonu, uśmiałyby się. Wszystko zaczęło się, gdy mój kolega oznajmił mi, że idzie do zakonu. Byłem zszokowany i myślałem, że to żart. Ale z czasem, gdy przygotowywał się do pójścia „za mury”, moje zdziwienie przerodziło się w podziw, że zdobył się na coś takiego. Gdy wstąpił do werbistów, utrzymywaliśmy kontakt ze sobą; dużo opowiadał, jak to jest w klasztorze i co robi misjonarz na misjach. Nie wiem dlaczego, ale ja poczułem pragnienie, by zmienić swoje życie i robić coś naprawdę wartościowego; pomagać tam, gdzie tej pomocy nie ma. Postanowiłem

BILETY I WYPRAWKA

Również w tym roku grupa młodych misjonarzy werbistów udaje się na misję. Zakup biletów i niezbędnych rzeczy potrzebnych w pracy misyjnej to duże koszty. Możesz pomóc młodym misjonarzom w ich starcie na misjach, wpłacając ofiarę na poniżej podane konto, z dopiskiem:

BILETY I WYPRAWKA

Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego księży werbistów w Polsce.



ABY MARYJA, KRÓLOWA ŚWIATA
I GWIAZDA EWANGELIZACJI,
TOWARZYSZYŁA WSZYSTKIM
MISJONARZOM GŁOSZĄCYM JEJ SYNA
JEZUSA.

Maryja jest obecna wszędzie tam, gdzie Kościół prowadzi działalność misyjną. Jako Matka współdziała w zrodzeniu i wychowywaniu wiernych (por. *Lumen gentium*, 63). Jako Gwiazda Ewangelizacji wspiera głosicieli Dobrej Nowiny, a równocześnie umacnia w wierze nowe wspólnoty chrześcijańskie, ożywiane – dzięki misyjnemu przepowiadaniu – mocą Słowa i łaską Ducha Świętego. Maryja towarzyszy misyjnej pracy Kościoła. Misjonarze, przepowiadając Jezusa, przedstawiają jednocześnie postać i rolę Jego Matki. Na wielu obszarach działalności misyjnej prężnie rozwija się kult maryjny, a wspólnoty chrześcijańskie, wyrosłe jako owoc ewangelizacyjnej działalności Kościoła, niejednokrotnie znalazły w Maryi oparcie i siłę do wytrwania w wierze w chwilach prób i prześladowań.

Świadomość tego, że ponad dwie Trzecie ludzkości jeszcze nie poznało lub nie przyjęło wiary w Chrystusa Odkupiciela, jest dla Kościoła bodźcem do przygotowywania wciąż nowych pokoleń apostołów, a zarazem do coraz gorętszej modlitwy i do starań o to, by w każdej wspólnotie chrześcijańskiej wciąż rodziły się liczne powołania misyjne. Głosiciele Ewangelii, częstokroć nieznani, zapomniani, prześladowani, żyjący w najodleglejszych ośrodkach misyjnych Kościoła, doskonały wzór oddania i wierności Chrystusowi znajdują w Maryi, która „całkowicie poświęciła samą siebie, jako służebnicę Pańską, osobie i dziełu Syna swego” (*Lumen gentium*, 56). Wszyscy ci, którzy swą pracą i życiem służą rozwojowi misji i budzeniu powołań, znajdują w Maryi Matkę i wzór, będący dla nich natchnieniem oraz oparciem. Ona, jako Pierwsza Misjonarka, przyłączyła się do misji swego Syna i uczestniczyła w niej z macierzyńskim oddaniem (por. Jan Paweł II, *Orędzie na Niedzielę Misyjną*, 1988 r.).

U tej Matki wszyscy powinniśmy uczyć się wypracowywać w sobie ducha misyjnego.

Prośmy Boga, by misjonarze głoszący światu Jezusa Chrystusa, czerpali ze wzoru Maryi – Gwiazdy Ewangelizacji.

Martyna Zielińska

Maryja, jako Matka Jezusa, jest Tą, która pierwsza uwierzyła, że Jej Syn jest Mesjaszem i Zbawicielem wszystkich ludzi. Przez wieki jest nierozwalnie związana z dziełem zbawczym Chrystusa. W Dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy rodził się w Wieczerniku Kościół, była obecna wśród Apostołów (zob. Dz 1,14; por. *Evangelii nuntiandi*, 82). To wydarzenie rodzenia się Kościoła jest też niejako czasem rodzenia

się dzieła ewangelizacji. Apostołowie napelnieni Duchem Świętym wychodzą na świat głosić ludziom Dobrą Nowinę o Zbawieniu.

Maryja jest Tą, która zawsze wskazuje na Jezusa i swoim życiem pokazuje, jak zawierzać Mu siebie. Jej życie było drogą i pielgrzymowaniem wiary w Chrystusa, w której przewodniczyła uczniom i stale przewodniczy Kościołowi (por. *Redemptoris Mater*, 26).

Pan rzekł do mnie: „Pokochaj jeszcze raz kobietę, która innego kocha, łamiąc więź małżeńską”. Tak miłuje Pan synów Izraela, choć się do bogów obcych zwracają i lubią placki z rodzynkami (Oz 3,1).

Życie – symbol



o. Jan J. Stefanów SVD

Główną misją proroków w Izraelu było odczytywanie Bożego przesłania i głoszenie Jego orędzia w odniesieniu do zmieniających się realiów, w których żyli. Do realizacji swojej misji używali różnych środków wyrazu. Głównym ich narzędziem było głoszone słowo, ale już w tamtych czasach potrafili oni wykorzystać siłę oddziaływania kontrowersyjnych zachowań czy gestów. Prorok Izajasz zwrócił na siebie uwagę, chodząc nago i boso (Iz 20). Prorok Jeremiasz doprowadził do wielu symbolicznych zdarzeń: z lnianym pasem (Jr 13), z glinianym dzbanem (Jr 19) czy dźwigając jarzmo (Jr 27). Jednak najbardziej radykalnie postąpił prorok Ozeasz, który całe swoje życie uczynił jednym wielkim symbolem – żywym symbolem miłości Boga do swego ludu.

Świat Ozeasza

Urodzony w Królestwie Północnym Ozeasz był współczesnym proroka Amosa i realizował swoją misję proroczą w czasach panowania króla Jeroboama II i jego następców. Wprawdzie wszystko wskazuje na to, że nie dożył zburzenia Samarii w roku 721 przed Chrystusem, jednak przypadło mu żyć i działać w epoce bardzo burzliwej: najazdy Asyryjczyków, wojny domowe, zabójstwo czterech królów w okresie 15 lat, korupcja...

W tych realiach Ozeasz, w efekcie natchnienia Bożego, czyni coś bardzo szokującego: wziął za żonę kobietę, która była niewierna i wkrótce po ślubie go opuściła. On jednak nadal darzył ją miłością i wziął ją ponownie za żonę, mimo jej niewierności. Bolesne doświadczenie Ozeasza stało się symbolem relacji Boga ze Swoim ludem.

Główną misją proroków w Izraelu było odczytywanie Bożego przesłania i głoszenie Jego orędzia w odniesieniu do zmieniających się realiów.

Wobec zdrady...

W biblijnej Księdze Ozeasza relacja Boga z Izraelem po raz pierwszy przedstawiona jest w kategoriach relacji małżeńskiej. Poślubiając niewierną sobie kobietę, Ozeasz pragnie uświadomić Izraelitom ich niewierność wobec Boga i tragiczne konsekwencje tej niewierności. W swoim małżeństwie z Gomer Ozeasz począł troje dzieci, których imiona symbolizują stopniowe zrywanie więzi Izraela z Bogiem (Oz 1,2-9).

Imię pierwszego syna, *Jizreel*, nawiązując do rezydencji królewskiej, w której Jehu zamordował królową Izebel i całe potomstwo króla, by objąć po nim władzę, zapowiada koniec dynastii Jehu. Imię córki, *Nie-Doznająca-Miłosierdzia*, zapowiada brak miłosierdzia dla Izraela. Natomiast imię ostatniego syna, *Nie-Mój-Lud*, zapowiada zerwanie przymierza pomiędzy Bogiem i Jego ludem.

Głównym zarzutem Boga wobec Swego ludu jest niewierność, czyli bałwochwalstwo. Tak jak kobieta Ozeasza była mu niewierna, ulegając pokusie innych mężczyzn, tak lud był niewierny wobec Boga, zamieniając Go na różnych bożków: *Matka ich bowiem uprawiała nierząd, okryła się hańbą ta, co je poczęła; mówiła bowiem: „Pobiegnę za swymi kochankami, co chleb mi dają i wodę, wełnę, len, oliwę i napój”*. (...) *Zapomniała już o tym, że to Ja właśnie dałem jej zboże, moszcz, świeżą oliwę, że nie skąpiłem srebra ni złota, z którego czyniono Baala* (Oz 2,7.10).

...matczyna miłość

Jednak oskarżenia Ozeasza nie są definitywne. Przesłanie, które prorok

głosi swemu ludowi, nie jest przesłaniem potępienia. Pomimo ciężkich przewinień ludu, Bóg jest gotów dać mu jeszcze jedną szansę, podobnie jak Ozeasz dał szansę nawrócenia niewiernej małżonki: *Pan rzekł do mnie: „Pokochaj jeszcze raz kobietę, która innego kocha, łamiąc więź małżeńską”. Tak miłuje Pan synów Izraela, choć się do bogów obcych zwracają i lubią placki z rodzynkami* (Oz 3,1).

Mówiąc o miłości Boga do Swego ludu, Ozeasz ukazuje nam jedno z piękniejszych obliczy Boga, jakie znajdujemy w Biblii – matczyne oblicze kochającego Boga: (...) *Ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; oni zaś nie rozumieli, że troszczyłem się o nich. Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a byli to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go. (...) Mój lud jest skłonny odpaść ode Mnie – wzywa imienia Baala, lecz on im nie*

przyjdzie z pomocą. Jakże cię mogę porzucić, Efraimie (...). Moje serce na to się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzności. Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu i Efraima już więcej nie zniszczę, albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem; pośrodku ciebie jestem Ja – Święty, i nie przychodzę, żeby zatracać (zob. Oz 11,1-9).

Bóg nie zatracą, lecz przemienia przez miłość.

Dać się przemienić Miłości

Bóg jest Bogiem, nie człowiekiem – na szczęście! Nie jest w stanie zatracić życia, któremu dał początek. *Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska*, powie św. Paweł w Liście do Rzymian (Rz 5,20). Bóg nie zatracą, lecz przemienia przez miłość – tych, którzy tę miłość przyjmują i ufnie się jej oddają.

Jan J. Stefanów SVD

„JEDNAK ŁASKA BOŻA ZWYCIĘŻYŁA W DUSZY”

Słowa stanowiące tytuł tego tekstu pochodzą z „Dzienniczka” św. Faustyny Kowalskiej (Dz. 8); obrałem je za treść mojego prymitywnego obrazka.



Michał Radomski SVD w czasie Bożego Narodzenia w Kolumbii. „Wigilia w siodle”

Każdy z nas już od dzieciństwa nosi plany na przyszłość. Podobnie i ja – pragnąłem osiągnąć sukces w życiu, założyć rodzinę. Jednak wraz z upływem czasu wiele spraw musiałem zweryfikować. Trójjedyny Bóg ma bowiem dla każdego z nas najlepszą opcję i chodzi o to, aby wsłuchać się w Jego wolę, wówczas nie straci się na giełdzie życia. Sukces gwarantowany.

Pochodzę z Myszkowa, miasta na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, oddalonego ok. 40 km na południe od klasztoru jasnogórskiego w Częstochowie. Czasami wracam pamięcią do ósmej klasy szkoły podstawowej, kiedy stanąłem przed dylematem, co wybrać: liceum ogólnokształcące czy technikum. Wybrałem technikum o profilu ochrona środowiska. Wówczas pierwszy raz pojawiły się i zdziwiły mnie pytania moich kolegów i koleżanek, czy aby nie pragnę wstąpić

do Niższego Seminarium w Częstochowie. Co? Ja i seminarium? Nigdy!!! Owszem pochodzę z rodziny, w której jeden wujek jest misjonarzem i dyrektorem ośrodka dla sierot w Peru, drugi jest księdzem w diecezji częstochowskiej, a dwóch wujków kapłanów Pan powołał do wieczności. Ale ja do seminarium? Nie do pomyslenia! I tak przez pięć lat uczyłem się w technikum. Gdy zbliżała się matura, pojawiało się pytanie: co teraz? W parafii przez wiele lat byłem ministrantem i lektorem, jednak nie myślałem o seminarium czy kapłaństwie. Owszem, dużo czytałem o misjach dzięki miesięcznikowi dostępnym w mojej parafii pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła. Dopiero pod koniec technikum pojawiła się myśl poświęcenia własnego życia misjom i ludziom, do których pośle mnie Jezus Chrystus.

Postanowiłem jednak dać sobie czas i podjąłem studia z ochrony środowiska i administracji. W tym czasie toczyła się we mnie walka i nurtowały mnie pytania: Czy rzeczywiście chcę zostać kapłanem, misjonarzem? Czy dam radę?

Czy może czeka mnie miłość małżeńska i dziewczyna, z którą w przyszłości założę rodzinę? Przyznać muszę, że zapierałem się i walczyłem sam ze sobą, nie wiem dlaczego i po co. Po ukończeniu studiów i wewnętrznych zmaganiach złożyłem potrzebne dokumenty do Zgromadzenia Słowa Bożego. Po okresie postulatu i nowicjatu, w trakcie formacji seminaryjnej wyjechałem na praktykę pastoralną do Kolumbii. Był to szczególnie i niezapomniany czas poznawania nowych kultur, ludzi, a przede wszystkim siebie. Wydawać by się mogło, że już zdążyłem poznać siebie, ale dopiero praktyka na misjach w zupełnie nowym środowisku pozwoliła mi zobaczyć siebie i wyzwania stojące przed misjonarzem.

W Kolumbii, po kursie języka hiszpańskiego, w okresie Bożego Narodzenia pomagałem na misji, gdzie pracuje o. Henryk Piotrowski SVD (2 kościoły i 40 kaplic). Następnie studiowałem w Medellin, gdzie mieszkalem i pomagałem w werbistowskiej parafii. Jednak to, co najbardziej ukochałem z całego misyjnego doświadczenia w Kolumbii,



Z Indianami Embera Katío w Kolumbii

czekało na mnie w Murindó w kolumbijskiej dżungli. Zamieszkałem wśród Afrokolumbijczyków, czułem się tam jak w afrykańskim buszu. Każdą wolną chwilę poświęcałem poznawaniu i zgłębianiu kultury Indian Embera Katío. O tym szczególnym doświadczeniu w moim życiu pisałem już na łamach „Misjonarza”. Ostatni okres praktyki pastoralnej w Kolumbii spędziłem w parafii pw. Matki Bożej Miłosierdzia w Cali, gdzie byłem odpowiedzialny za kursy biblijne, katechezy dla dzieci i nabożeństwa. W pamięci noszę ostatnie dni i pożegnania z poszczególnymi grupami tuż przed powrotem do Polski w lipcu 2010 r. Jednak serce na nowo napęnia się radością, kiedy pomyślę, że niebawem, po przyjęciu święceń kapłańskich udam się do „starych znajomych” już w innej roli i z inną odpowiedzialnością, powierzonymi mi przez Tego, który mnie wybrał i powołał – Jezusa Chrystusa. Moim zadaniem będzie praca wśród Indian, których pokochałem i którzy podobno wciąż dopytują, co u mnie i kiedy wracam. Tak więc przede mną kolejne wyzwania.

Was, Drodzy Czytelnicy „Misjonarza”, pragnę prosić o pamięć i modlitwę za mnie i za ludzi, których Bóg postawi na mojej misyjnej drodze. Bóg zapłać!

Michał Radomski SVD



Obrazek prymitywny

Powrót

Miałam przedłużyć sobie wizę pobytową w Republice Południowej Afryki, a wraz ze mną moje współsiostry. Sprawa przeciągała się, więc zaczęłyśmy się martwić. W końcu, mimo wielu starań, wszystkie otrzymałyśmy nakaz opuszczenia kraju w ciągu 14 dni. Byłyśmy tym bardzo zaskoczone. Miałymy nadzieję, że jeszcze da się coś zrobić, bo to przecież misja katolicka, i biedni, i chorzy, i pracownicy, i 600 zarażonych wirusem HIV, biorących lekarstwa w naszej klinice, i sieroty... Jednak wszystkie te argumenty stały się po prostu nieważne. Kiedy zapytano urzędnika, jaki

z niepewnością pokazywało mi bardzo wyraźnie różnice, które musiałabym zaakceptować – przede wszystkim niesamowity pośpiech i wyścig z czasem. Właśny kraj daje poczucie bliskości rodziny, przyjaciół i starych znajomych, którym jednak czasem trudno coś wytłumaczyć. Być może dlatego, że inna rzeczywistość i inne priorytety. Trudno wytłumaczyć, że przecież można inaczej... Mimo to radość spotkania okazuje się największym darem i różnice jakby zanikają, bo przyjaźń pozwala zrozumieć wszystko.

A potem był dzień, kiedy zatelefonowano z wiadomością o przyznaniu wizy.



foto. archiwum Dolores Zok SSps

S. Dolores Zok SSps w odwiedzinach

jest powód nieprzedłużenia wizy, padła zaskakująca odpowiedź: „Nie wiem, wizę pobytową na następne lata trzeba załatwiać we własnym kraju”. Po usłyszeniu takiej informacji już nikt nie zadawał więcej pytań.

Każda z nas udała się do swojego kraju – Indii, Indonezji, Zambii i ja do Polski. Pogodziłyśmy się z myślą, że możemy już nie wrócić do RPA. Życie w jednej chwili zmieniło się i trzeba było nauczyć się żyć z niepewnością co do powrotu.

W Polsce w tym czasie było zimno i szybko robiło się ciemno. Ludzie bardzo zabiegani, każdy się spieszył. Afrykańczyk na pewno pytałby, do czego? Życie

I znowu nagły powrót do Afryki. Rano, gdy się obudziłam, było jasne słońce w oknie i 40 stopni ciepła, dochodziły mnie krzyki Afrykańczyków i muzyka, zaraz spotkałam się ze spontanicznością ludzi i uśmiechami na twarzach. I chorzy, którzy ponoć czekali. W tym wirze wydarzeń pozostała tęsknota za bliskością ludzi, którzy na zawsze pozostaną bliscy, mimo odległości. I to jest właśnie cena życia na afrykańskiej ziemi. Trzeba po niej stąpać samemu, by zrozumieć sens każdego powrotu i sens odległości, która niekiedy przestaje istnieć.

Dolores Zok SSps, RPA

NAGRODA REINA SOFIA

7 marca br. o. Piotr Nawrot SVD, profesor Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, odebrał z rąk królowej Hiszpanii Zofii VII Międzynarodową Nagrodę Reina Sofia. Ceremonia odbyła się w Domu Ameryki w Madrycie, w obecności ministra kultury i ambasadorów różnych krajów, jak również grona pracowników ambasady Boliwii. Nagrodę przyznano o. Nawrotowi za pracę związaną z muzyką baroku misyjnego, tzn. odnajdywanie, archiwizowanie i rekonstrukcję utworów muzycznych Indian Chiquito i Moxo, jak również rozpowszechnianie tej muzyki podczas Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Baroku Misyjnego – Misiones de Chiquitos.

za: www.werbisci.pl

„EWANGELIZACJA A NOWE ŚRODKI KOMUNIKACJI”

W dniach 25-26 lutego br. w prowadzonym przez werbistów Kolegium Katechetycznym im. Śl. Bożego Bp. Zygmunta Łozińskiego mieszczącym się w Domu Św. Trójcy w Baranowiczach odbyło się seminarium naukowo-praktyczne „Ewangelizacja a nowe środki komunikacji”. Choć zajęcia zorganizowane były z myślą o słuchaczach Kolegium, to mogli w nim uczestniczyć również inni zainteresowani tą tematyką, zarówno duchowni jak i świeccy. Patronat nad seminarium objął i osobiście w nim uczestniczył metropolita mińsko-mohylewski i administrator piński, abp Tadeusz Kondrusiewicz, pełniący

jednocześnie funkcję przewodniczącego Rady ds. Mediów przy Konferencji Episkopatu Białorusi.

W jaki sposób Kościół winien przemawiać do współczesnego człowieka? – to główne pytanie i idea przewodnia seminarium. Każdy ksiądz, siostra zakonna, dziennikarz katolicki powinien postawić sobie pytanie: A jak głosiłby Chrystus Ewangelię, jeśliby dziś przyszedł na ziemię? Niewykluczone, że zostałby blogerem albo utworzyłby konto na twitterze, by głosić Słowo Boże.

Na znaczenie środków społecznego przekazu w ewangelizacji w świecie współczesnym zwrócił uwagę w słowie wstępnym abp Kondrusiewicz. Podkreślił, że stanowią one nową współczesną ambonę, docierającą do największego audytorium. Stąd konieczność sumiennego i rzetelnego wykonywania posługi w tym zakresie, zgodnego z nauką Kościoła. W tym celu dziennikarze i redaktorzy winni być nieustannie prowadzeni przez Chrystusa, napędzając się Jego Ewangelią – zaznaczył arcybiskup.

Dwudniowe seminarium poprowadzili eksperci z zakresu środków społecznego przekazu, zaangażowani w ich wykorzystanie w pracy duszpasterskiej Kościoła na Białorusi: znawcy katolickiej nauki społecznej, dziennikarze i redaktorzy gazet katolickich i portali internetowych, specjaliści zajmujący się na co dzień obsługą techniczną mediów elektronicznych. Jednym z prelegentów był reżyser filmowy i dokumentalista historii Kościoła na Białorusi.

Na zakończenie seminarium abp Kondrusiewicz odprawił uroczystą Mszę św. w pobliskim kościele Matki Bożej Fatimskiej. Wezwał do modlitwy za dziennikarzy i ludzi mediów, by godnie wykonywali swoje obowiązki, wspomagając Kościół w dziele Nowej Ewangelizacji.

Jakub Błaszczyszyn SVD, Białoruś

OŚRODEK MIGRANTA I USTAWA ABOLICYJNA

Do 24 lutego br. w urzędach wojewódzkich w Polsce zarejestrowano wnioski 3377 migrantów starających się o abolicję, z których największą liczbę – 1014 złożyli Wietnamczycy. Ośrodek Migranta Fu Shenfu w Warszawie pomógł w tej sprawie 108 osobom. Pozytywnych decyzji w całej Polsce wydano 303, z czego 174 w Urzędzie Mazowieckim. Dzięki uzyskaniu abolicji migranci będą mogli m.in. ubiegać się o legalne zatrudnienie na podstawie umowy o pracę bez dodatkowego zezwolenia. Najwięcej pozytywnych decyzji otrzymali obywatele Ukrainy (110), Armenii (67) i Wietnamu (48). Z wniosków złożonych przez werbistowski Ośrodek Migranta pozytywnie rozpatrzono 4.

Ustawa abolicyjna obowiązuje od 1 stycznia 2012 r. Obejmuje osoby, które przebywają w Polsce nielegalnie i nieprzerwanie co najmniej od 20 grudnia 2007 r. Cudzoziemcy, którym odmówiono nadania statusu uchodźcy i wobec których orzeczono wydalenie z terytorium RP, skorzystają z nowych przepisów, jeśli ich pobyt jest nieprzerwany od 1 stycznia 2010 r. Abolicja obejmie także wszystkich, wobec których 1 stycznia 2010 r. trwało kolejne postępowanie w sprawie nadania statusu uchodźcy. Ustawa obowiązuje do 2 lipca 2012 r.

Jan Wróblewski SVD

SPOTKANIE W SPRAWIE FORMACJI

W dniach 22-23 lutego br. odbyło się spotkanie przełożonych prowincjalnych, regionala oraz wychowawców ze Wschodniej Podstrefy Europejskiej Zgromadzenia Słowa Bożego. Na miejsce obrad wybrano Nysę, miejsce, w którym swoje filozoficzne szlify i dwuletnią formację zakonno-duchową otrzymało wielu werbistów. W spotkaniu wzięło udział 14 współbraci z Węgier, Słowacji, Regii Ural (Rosja i Białoruś) oraz z Polski.



fot. Jakub Błaszczyszyn SVD

Podczas seminarium naukowego w Baranowiczach na Białorusi



foto: Henryk Ślusarczyk SVD

W pierwszej części naszych obrad zostały zaprezentowane rysy historyczne formacji w poszczególnych prowincjach i w Regii. Wśród poruszonych tematów sporo czasu poświęcono na przyjrzenie się znaczeniu, roli, funkcji oraz czasowi trwania formacji w postulacie. Zauważono różnice w realizacji formacji i podkreślono konieczność dobrego rozplanowania tego czasu oraz przygotowania oddanych sercem wychowawców. W trakcie obrad poruszono również takie tematy, jak praktyki OTP, Regency oraz różnego rodzaju praktyki duszpasterskie, socjalne czy charytatywne, odbywane poza czasem formacji intelektualnej lub równoległe do niej. Praktyki te są wysoko cenione przez wychowawców i wychowanków, ponieważ pozwalają jednym i drugim na dostrzeżenie i rozwijanie w sobie tych darów, których w warunkach „seminaryjno-cieplarnianych” mogliby nigdy nie dostrzec. Podkreślono, iż w formacji seminaryjnej brakuje dobrego przygotowania do duszpasterstwa specjalistycznego oraz do organizowania, administracji i zarządzania projektami, które stanowią bardzo istotną część naszej pracy misyjnej.

Jednym z ciekawszych tematów poruszonych w trakcie obrad były możliwości współpracy we Wschodniej Podstrefie Europejskiej Zgromadzenia Słowa Bożego w sferze formacji. Postulat uznano za czas nienadający się do współpracy ze względu na duże różnice kulturowe i inność problemów, z którymi przychodzą kandydaci. Jeżeli chodzi o współpracę w ramach studiów wyższych, okazało się to również nielatywne z różnych względów. Przy okazji dzielenia się wyzwaniami i trudnościami, które są obecne w domach formacyjnych, zostały omówione problemy związane z formacją permanentną.

Henryk Ślusarczyk SVD

GŁODOWY ALARM DLA AFRYKI

Jeśli nie podejmiemy natychmiastowych działań pomocowych, znajdziemy się w obliczu kolejnej katastrofy humanitarnej w Afryce – biją na alarm przedstawiciele Caritas, którzy spotkali się w marcu w stolicy Mali, Bamako. Wskazano, że obecnie kryzys żywnościowy dotyka już 10 mln ludzi zamieszkujących region Sahelu. Obejmuje on tereny wzdłuż południowych obrzeży Sahary od Senegalu do Somalii, przez Mauretanię, Mali, Niger, Czad, Sudan, po Erytreę.

Kryzys jest spowodowany brakiem w minionym roku wystarczającej ilości opadów. Susza przełożyła się na znacznie niższe zbiory, szczególnie zbóż, a to pociągnęło za sobą windowanie cen produktów spożywczych. W konsekwencji cierpią jak zwykle najubożsi. Sytuacja jest tym trudniejsza, że praktycznie od 10 lat region ten z różnym natężeniem dotykają kolejne kryzysy żywnościowe. Rozwiązaniu sytuacji nie sprzyja też słabość lokalnej gospodarki i wysoki stopień analfabetyzmu. We współpracy z diecezjami i parafiami Caritas podjęła natychmiastową akcję pomocy. By stawić czoło kryzysowi, zaproponowano m.in. dwa alternatywne systemy: żywność za pracę i pieniądze za pracę. Chodzi o to, by nie tylko dawać, ale i zmobilizować potrzebujących do podjęcia choćby najmniejszego wysiłku na rzecz polepszenia sytuacji.

PAPIESKI APEL W SPRAWIE MADAGASKARU

Podczas niedzielnej modlitwy Anioł Pański, 11 marca br. Benedykt XVI przypomniał o trudnej sytuacji na Madagaskarze, który nawiedziły huragany i katastrofalne opady. Spowodowały one śmierć ponad 100 osób oraz liczne straty materialne. Papież zapewnił o modlitwie za ofiary i za rodziny poszkodowane przez żywioł oraz zachęcił wspólnotę międzynarodową do pomocy.

Dwie nawałnice – cyklon „Giovanna” oraz tropikalna burza „Irina” uderzyły w południowo-wschodnią część Madagaskaru, gdzie leży diecezja Mananjary. o. Zdzisław Grad SVD tak relacjonował sytuację dla Radia Watykańskiego: „Obfite deszcze spowodowały, że region ten, a zwłaszcza tereny góryste, został poważnie zniszczony. Szczególnie groźne okazały się nie tyle wichury, co powodzie i związane z nimi osunięcia ziemi, która w tej części kraju jest bardzo sypka. Takich zniszczeń nie zaznano tu od kilkunastu lat. Buduje się tu domki jakby przyklejone do wzgórz i wiele z nich zostało zniszczonych przez osunięcia. Rejon został też odcięty od świata, ponieważ 40-kilometrowa droga została przerwana w kilkunastu miejscach.

I chociaż sytuacja znormalizowała się, to odbudowa zniszczeń potrwa wiele miesięcy i będzie sporo kosztować. Bolesne są nie tylko zniszczenia materialne, ale przede wszystkim ofiary w ludziach, których jest ok. 50”.

Kłęska żywiołowa na Madagaskarze dała się we znaki zwłaszcza ubogiej ludności. Z pomocą pospieszył już rząd, jednak pierwszymi miejscami schronienia były struktury kościelne, które nadal starają się wspierać poszkodowanych.

DROGA KRZYŻOWA NA ULICACH HAWANY

Za bezprecedensowe wydarzenie uznano nabożeństwo Drogi krzyżowej, które odbyło się w Wielkim Poście w Hawanie. Jego wyjątkowość, jak na kubańskie warunki, polegała na tym, że odbyło się ono na ulicach miasta, gdzie zazwyczaj elementy religijne są nieobecne.

W Drodze krzyżowej wzięło udział ok. 200 osób, w tym wiele młodych, a tysiące innych towarzyszyło procesji wzdłuż ulic. Wielkopostnej celebracji przewodniczył arcybiskup Hawany, kard. Jaime Ortega.

„DAJ ŚWIADECTWO MIŁOŚCI”

II Niedziela Wielkiego Postu, zwana Niedzielą *Ad Gentes*, była przeżywana pod hasłem: „Daj świadectwo miłości i pomóż Kościołowi w krajach misyjnych”. Bp Jerzy Mazur SVD, przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Misji przypominał, że wszyscy powinniśmy czuć się odpowiedzialni za działalność misyjną Kościoła. Wyjaśnił, że „możemy to czynić na różne sposoby: idąc za Chrystusem, naśladując Go jako misjonarzy i misjonarki, a także poprzez modlitwę, ofiarowanie cierpień czy ofiary materialne”.

Obecnie 2170 misjonarzy z Polski – duchownych, zakonnic i świeckich – pracuje w 94 różnych krajach świata. Głoszą Ewangelię, budują kościoły, szkoły i szpitale, pomagają potrzebującym. Te projekty misyjne mogą realizować dzięki pomocy materialnej wiernych z Polski.

W 2011 r., z zebranych ofiar, na konto Działa Pomocy „Ad Gentes” wpłynęło 1888 250,87 PLN. Dzięki temuszfinansowanemu 174 projekty: edukacyjne 37, charytatywne 27, medyczne 19, ewangelizacyjne 91.

Po raz kolejny, także w tym roku istnieje możliwość wysłania sms-a o treści „Misje” pod numer 72032 (koszt 2,46 PLN z VAT). W ten sposób można wspierać misjonarzy przez cały rok. W czasie ubiegłorocznej sms-owej akcji zebrano 92 211,44 PLN. Całość kwoty została przekazana na realizację 8 projektów humanitarnych.

za: opoka.org.pl; Biuletyn Tygodniowy CIZ

Władysław Madziar SVD, Ghana

Hojność ubogich

Niedawno w mojej rodzinnej wiosce na Orawie zmarło małżeństwo – najpierw mąż, a wkrótce po nim żona. Dożyli oni sędziwego wieku; myślę, że oboje byli już po dziewięćdziesiątce. Byli to ludzie ciężko pracujący na górskiej roli, a żyjący bardzo skromnie. W mojej pamięci pozostaną jako bardzo życzliwi i radośnie dzielący się tym, co posiadali. Dla mnie byli to ludzie, których Stary Testament nazywa anawim, tzn. ci, którzy nadzieję złożyli w Bogu.

O. Władysław Madziar SVD

Ludzie prości – czy to w Polsce, czy w Ghanie – są bardzo otwarci i wrażliwi na drugiego człowieka. Doświadczam tego także w seminarium na skraju miasta Tamale, w którym żyję od dwóch lat. Oczywiście nasze seminarium standardami przewyższa wielokrotnie lokalne skromne gliniane zagrody. Jemy lepiej niż ludzie z wiosek. Każdy z nas ma swój pokój, podczas gdy w wioskach kilka osób śpi w jednym pokoju. Mamy bieżącą wodę, elektryczność, na co wiele miejscowych rodzin nie stać. Mimo to staramy się nie izolować od otaczających nas wiosek i, na ile potrafimy,

uczestniczymy w życiu zwykłych ludzi. Miejscowi ludzie często do nas przychodzą z różnymi sprawami, a my również od czasu do czasu odwiedzamy domostwa znajomych czy naszych pracowników.

Gest życzliwości

Na początku grudnia czterech mężczyzn przyjechało z Chereponi do Tamale, aby mnie pozdrawić, bo słyszeli, że wróciłem

do Ghany. Przyjechali oni z parafii, w której pracowałem przez sześć lat do 2008 r. Pokonali dystans 200 km w kurzu i spiekocie, aby przywitać mnie z powrotem w Ghanie. Nie widzieliśmy się od czterech lat, a oni nadal o mnie pamiętali. Mężczyźni ci nie przyjechali z pustymi rękami, ale przywieźli kilkanaście jamów i cztery perliczki. Było to spotkanie, które na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Czulem



Niedzielne świętowanie



się szczęśliwy, ale i mocno zawstydzony gestem życzliwości tych prostych ludzi.

W zwykłej-niezwykłej rodzinie

Ostatnio odwiedziłem rodzinę Fuseini w wiosce Malshegu. Rodzina ta żyje w bardzo skromnych warunkach. Kilka okrągłych domków z gliny. Dzieci śpią na klepisku. Kobiety codziennie przygotowują tzw. masło z orzechów shea (*sheanut butter*), które używane jest do gotowania oraz do pielęgnacji skóry. Jest to praca bardzo żmudna, a dochód z niej jest niewielki. Jednak to jedyny tutaj sposób, aby zdobyć kilka cedi (ghańska waluta) na podstawowe rzeczy. Po pozdrowieniu wszystkich, usiadłem na taboreciku. Podano mi wodę na znak przywitania. Zaintrygował mnie mężczyzna śpiący w wejściowym pokoju. Zapytałem, kto to jest. Wyjaśniono mi, że to człowiek upośledzony umysłowo, który przyszedł z odległej wioski. Jakoś upatrzył sobie tą rodzinę i przebywał z tymi ludźmi przez wiele dni. Może dlatego, że nikt mu nie robił przykrości, ani nikt go nie wyrzucał. Traktowano go jak domownika. Zauważyłem, że w czasie posiłku podano mu miskę z jedzeniem. Codziennie przygotowywano dla niego wodę do kąpieli. A tutaj nie tylko, że za wodę trzeba płacić, to jeszcze trzeba ją przynieść w pojemniku, na głowie, z dużej odległości. Zadziwiła mnie prostota i życzliwość tej ubogiej rodziny. Podobno zdarzyło się tak, że gdy córka



tej rodziny wyjeżdżała do szkoły na południe Ghany, ten szalony człowiek dał jej jednego cedi na drogę. Jest to równowartość 50 groszy. Niby nic, ale sam gest takiej osoby wiele znaczy.

Lekcja dobroci

Tych kilka scen mocno utkwiło w mojej pamięci. Ludzka hojność i życzliwość ma wiele twarzy. Ubodzy też potrafią być hojni. Przebywanie z nimi to nierzadko lekcja dobroci i zawierzenia swojego życia Bożej Opatrzności.

Korzystając z okazji z serca dziękuję moim Dobrodziewom w Polsce, którzy nieraz ze swojego niedostatku hojnie dzielą się ze mną tym, co posiadają. (+)



Przygotowywanie posiłku wspólnymi siłami...

Doping na bębnach w czasie meczu piłki nożnej w seminarium



Ghańskie dzieci



Gergely Farkas SVD → Tajwan



Eric Hounake SVD → Polska



Michał Radomski SVD → Ko



Roger Edewou SVD → Polska

**Boże,
święty Józef Freinademetz,
przynaglony przez Twojego Ducha,
głosił Ewangelię na chińskiej ziemi,
spraw za jego wstawiennictwem,**

Jak Ojciec Mnie postął,



Diakoni na dziedzińcu klasztoru księży werbistów w Pieniężnie.
Od lewej: Michał Radomski, Vinsent Taji, Tomasz Marciszkiewicz,
Gergely Farkas, Roger Edewou, Gabriel Szewczyk, Eric Hounake
i Łukasz Prugar



olumbia



Tomasz Marciszewicz SVD → Węgry



Gabriel Szewczyk SVD
→ Ameryka Środkowa



Łukasz Prugar SVD → Brazylia

aby ludzie rzeczywiście poznali swego Zbawcę
i wiernie przy Nim trwali.

Przez Chrystusa, Pana naszego
Amen

tak i Ja was posyłam.
1 20,21



Vinsent Taji SVD → Chile



www.werbisci.pl



S. Weronika Klebba SSPs
z chińską siostrą zakonną



zdjęcia: Weronika Klebba SSPs



Kobiety ludu Yi w wiosce
Musham (prowincja Yunnan)
witające przybyszów pragnących
razem świętować chiński Nowy Rok

Weronika Maria Klebba SSPs

Chińskie impresje

Dlaczego 24 maja? Dlaczego Kościół w Chinach, a nie gdzie indziej? Co takiego jest w Chinach i w tamtejszym Kościele, co kazało Ojcu Świętemu napisać list do katolików jednego kraju? Odpowiedź na pierwsze pytanie jest prosta. 24 maja przypada w Kościele wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych. Matka Boża pod takim tytułem jest czczona w pięknym sanktuarium na obrzeżach Szanghaju – Sheshan². Można powiedzieć, że czym Jasna Góra dla Polaków, tym Sheshan dla chińskich katolików.

Papież, pisząc list do Kościoła w Chinach, potraktował tę część Kościoła powszechnego szczególnie, ponieważ sytuacja, w jakiej znajdował się przez lata komunizmu, była specyficzna. Po utworzeniu Chińskiej Republiki Ludowej w 1949 r., z początkiem lat pięćdziesiątych XX w. rozpoczęły się restrykcje wobec Kościoła i jego działalności. Misjonarze i misjonarki innych narodowości zostali wyproszeni z kraju, rodzimi księża i siostry zakonne posłani do obozów reedukacyjnych albo odesłani do swoich domów. Wspólnoty zakonne męskie i żeńskie przestały istnieć. Kościoły stopniowo były zamykane lub przeznaczane do innych celów. Komunistyczne państwo rościło sobie prawo do kontro-

Gdy w 2007 r. papież Benedykt XVI opublikował List do Kościoła katolickiego w Chińskiej Republice Ludowej, zachęcił katolików całego świata, aby 24 maja szczególnie jednoczyli się w modlitwie z Kościołem w Chinach.

lowania wszelkiej działalności religijnej. Znamionną dla Kościoła katolickiego więź z Namiestnikiem Chrystusa na ziemi uznano za szkodliwą dla państwa, „wpływ z Zachodu”, od których chciano się uniezależnić. W 1958 r. wyświęcono pierwszych biskupów mianowanych przez Stowarzyszenie Patriotyczne, bez zgody Stolicy Apostolskiej. Lata rewolucji kulturalnej (1966-1976) programowo wykorzeniały „cztery stare”: stare idee, starą kulturę, stare obyczaje i starą moralność, dokonując wielowymiarowego spustoszenia.

Kontakt Kościoła w Chinach ze Stolicą Apostolską do początków lat osiemdziesiątych ub.w. w ogóle nie był możliwy. W trudnej i specyficznej sytuacji Kościół ten korzystał z wielu przywilejów, dotyczących zwłaszcza posługi biskupów. Papież Benedykt XVI, poznając sytuację także dzięki pracom Komisji ds. Kościoła katolickiego w Chinach, uznał, że nadszedł czas, by również Kościół w Państwie Środka zaczął funkcjonować na tych samych zasadach jak w innych państwach

świata. Listem z 2007 r. wyraził głębokie przywiązanie do wspólnoty katolickiej w Chinach, a jednocześnie żarliwą wierność tradycji katolickiej dotyczącej eklezjologii.

Mając w pamięci to wszystko, dane mi było wyjechać do Chin.



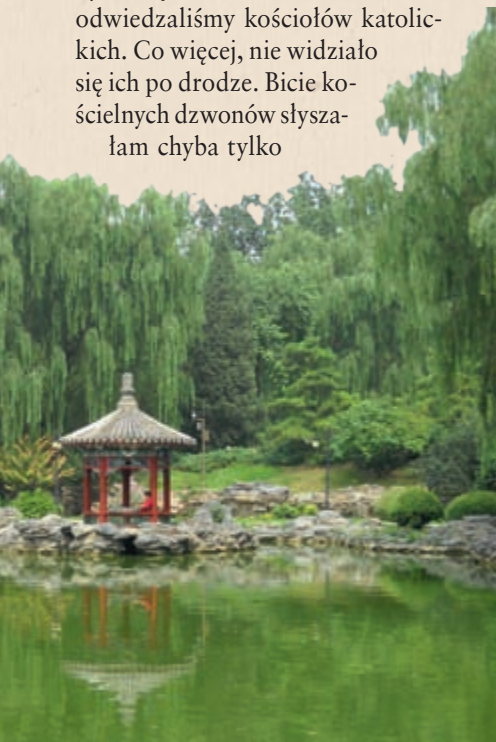


Tabliczki z modlitwą przed figurami uczniów Konfucjusza w jego świątyni w Pekinie

Roczny pobyt w tym kraju w celu uczenia się języka i kultury chińskiej był dla mnie okazją do poznawania – w bardzo ograniczonym stopniu i wymiarze, tym niemniej z bliska – życia Kościoła katolickiego w Chinach.

W Chinach kościołów trzeba szukać

– to jedno z pierwszych, dość mocnych wrażeń. Choć mogłam, w ramach organizowanych przez szkołę akademickich wypraw, odwiedzić wiele miejsc w różnych częściach Państwa Środka, nie odwiedzaliśmy kościołów katolickich. Co więcej, nie widziało się ich po drodze. Bicie kościelnych dzwonów słyszałam chyba tylko



w Dong'ergou (prowincja Shanxi) – katolickiej wiosce, gdzie przeżywałam Boże Narodzenie. Potem zaczęłam kościołów szukać. I albo sama je znajdowałam, albo prosiłam nielicznych polskich znajomych, aby wskazali drogę lub podali adres.

W Pekinie jest osiem świątyń katolickich. Msze św. w kościołach stolicy odprawia się co dzień rano. Nabożeństwa majowe, czerwcowe czy październikowe też są zwykle o świcie, o godz. 6.00. W kościele pw. św. Józefa modlitwy i rozważania prowadzili świeccy. W sobotni

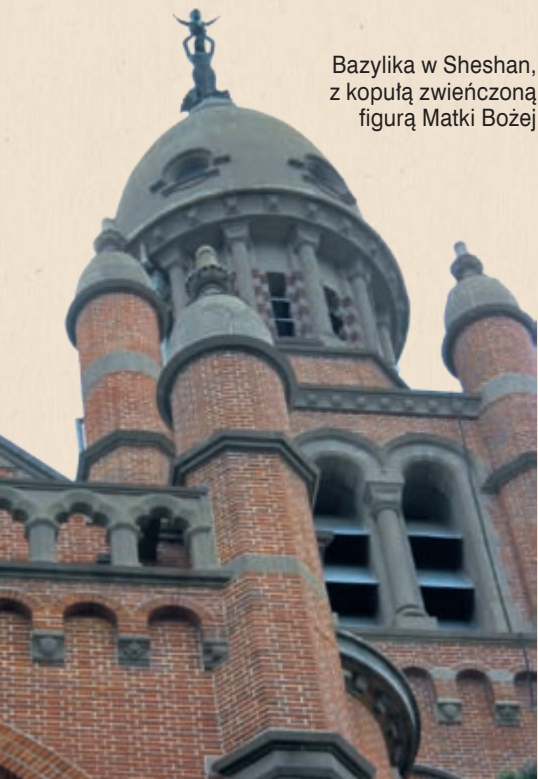
wieczór w świątyni pw. Niepokalanego Poczęcia NMP odprawiana jest pierwsza niedzielna Msza św. Na tę jedyną w tygodniu wieczorną Eucharystię przychodzi sporo młodych: Chińczyków i osób innych narodowości. Są wśród nich „starzy katolicy”, następnie osoby, które są chrześcijanami od kilku lat, a także przygotowujący się do przyjęcia chrztu oraz poszukujący. Homilie i kazania zazwyczaj dotyczą podstawowych prawd



Piękna chińska kaligrafia powstaje w prostych warunkach



Park Ritan w Pekinie. Wyjście do parku to jedna z ulubionych przez Chińczyków form odpoczynku



Bazylika w Sheshan, z kopułą zwieńczoną figurą Matki Bożej

w przeszłości. Kiedy odpowiedziałam, że teologię, Anna – Chinka, z którą mieszkalam w akademiku, zaczęła wertować słownik angielsko-chiński, próbując przetłumaczyć koleżankom *theology* na chiński. „Aaa, studiowałaś zabobony (*superstitions*)!” – odkrywczo wykrzyknęła jedna z dziewcząt. „Nie, nie uczyłam się o zabobonach, uczyłam się o Jezusie Chrystusie” – odpowiedziałam i tak zaczęła się pierwsza i jedyna „katecheza” w kręgu chińskich znajomych. Te dwudziestoletnie osoby nie znały Pana Jezusa i Ewangelii, nie kojarzyły też, kim jest Jan Paweł II.

Jesteśmy szczęściarzami

Innym razem młoda Zhao, widząc mały krzyżyk na szyi, spytała, czy jestem chrześcijanką. W rozmowie podczas drogi autobusem opowiadała o swoich zajęciach i planach. Jak większość Chińczyków poniżej 30 roku życia, jest jędnaczką. Nie skończyła jeszcze studiów, a już martwiła się, czy zdoła w przyszłości znaleźć pracę, która zapewni spokojną starość rodzicom. Słyszając o krzyżu otrzymanym przy chrzcie św. kilkanaście dni po urodzeniu i o znaczeniu wiary dla mnie, powiedziała tonem, w którym można było wyczuć żal i tęsknotę:

„Wy w Europie macie dobrze.

Kiedy byliście dziećmi, rodzice mówili wam o Bogu, pokazali drogę do Kościoła. Macie normy moralne, na których opieracie wasze wybory, wasze życie ma sens. A ja? Mam dwadzieścia lat. Nikt nie mówił mi o Bogu, nie prowadził do kościoła katolickiego ani do żadnej innej świątyni. Mówiono mi, że muszę się dobrze uczyć, aby dostać się na dobry uniwersytet i mieć dobrze płatną pracę; zapewnić utrzymanie na starość rodzicom i w ten sposób spełnić swój obowiązek i odwdziżyć się za ich troskę o mnie. Mówi się nam, że musimy kochać nasz kraj, bo jest jak matka. Nikt jednak nie uczył mnie, jak zadbać o moje wnętrze, na czym oprzeć moje życie; nie wskazywał czegoś, co mogłoby nadać sens mojej nauce, pracy, codzienności”.

Rozmowa z Zhao mocno

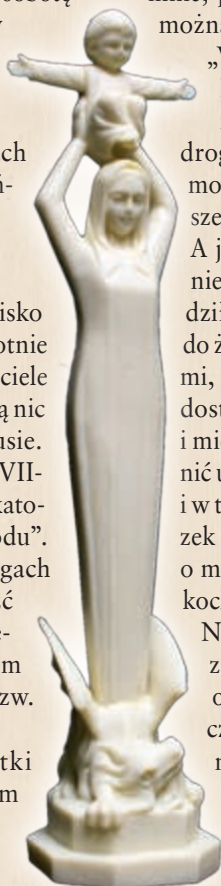
Matka Boża z Sheshan

➔ wiary katolickiej. Przed rozpoczęciem Mszy św. ksiądz ma zwyczaj pytać, kto jest po raz pierwszy. Za każdym razem byłam świadkiem zgłaszania się kilkunastu osób. Zebrani witali je serdecznym aplauzem. Przed Komunią św. w sobotę i niedzielę wyjaśniano, że osoby nieochrzczone czy nieprzygotowane do Pierwszej Komunii, mogą podejść do kapłana ze skrzyżowanymi na piersiach dłońmi, prosząc o błogosławieństwo.

Bóg czy zabobony?

Chińskie przeciętne środowisko nauki czy pracy to niejednokrotnie ludzie niewiele wiedzący o Kościele katolickim. Niektórzy nie umieją nic powiedzieć o Jezusie Chrystusie. Inni, podobnie jak w XVI- i XVII-wiecznych Chinach, mówią o katolicyzmie jako „religii z Zachodu”. Jednocześnie w chińskich kręgach uniwersyteckich można znaleźć osoby wykazujące duże zainteresowanie religią, chrześcijaństwem i katolicyzmem³. Często są to tzw. kulturowi chrześcijanie.

Kiedyś chińskie studentki z uniwersytetu, przy którym znajduje się The Beijing Center, spytały mnie, co studiowałam



fot. ks. Józef Hou Wenhui

zapadła mi w pamięci. Wiara to dar, łaska, najcenniejszy skarb – drzę, pisząc te słowa, w obawie, że zostaną potraktowane jak slogan i oczywistość. Wszak tyłu dziś w Europie, o której z zazdrością mówiła Zhao, którzy ten skarb „wyrzucają” ze swego życia, nie dostrzegając, że są bogaczami posiadającymi najcenniejszą z pereł! Jesteśmy szczęściarzami – wiemy, że od Boga wyszliśmy i do Boga idziemy. Nasze życie – jeśli jest oparte na wierze w Jezusa Chrystusa – ma sens. Nie ogranicza się do tego, by zarabiać



Modlitwa przed figurą św. Józefa w sanktuarium w Sheshan

dużo pieniędzy. Ma długą, najdłuższą perspektywę – całą wieczność.

Dziś w Chinach rosną wspólnoty katolików i protestantów; ożywiło się też zainteresowanie innymi religiami. Jednocześnie ciągle pojawiają się informacje o biskupach, kapłanach, chrześcijanach, którzy nadal znikają albo są zamykani do więzień i obozów reedukacyjnych; czytamy wiadomości o rozpraszaniu chrześcijan, którzy zgromadzili się na niedzielnej modlitwie⁴ oraz deklaracje wysokich urzędników Komunistycznej Partii Chin twierdzących, że „w partii komunistycznej nie ma miejsca na wierzenia religijne”⁵.

Dzień Modlitw za Kościół w Chinach jest ważną i delikatną propozycją. Ważną, bo rozwijając się, Kościół ten nie cieszy



Pielgrzymi w buddyjskim klasztorze Labrang w Xia'he (prowincja Gansu)

się pełną wolnością i cierpi. Ponadto nie zdołał jeszcze dotrzeć do ogromnej części mieszkańców Państwa Środka, którym po dziś dzień nikt nie głosi Bożego Słowa. Delikatną, bo zaprasza do takiej solidarności z narodem Chin, która dzieląc skarb wiary i modląc się za Kościół w Chinach, nie wypomni, że „my wiemy lepiej”, ale – jak na przełomie XVI i XVII w. Matteo Ricci, jezuicki misjonarz, a w XX w. Jan Paweł II – skłoni głowę w geście szacunku i uznania dla godnej podziwu tradycji i kultury, a także głębokiego humanizmu i duchowości, kształtujących dawne i obecne dziedzictwo wielkiego Narodu Chińskiego⁶. Niech Maryja Wspomożycielka Wiernych, trzymająca wysoko przed sobą swego Syna Jezusa, wspiera Kościół w Chinach. Przez świadectwo tamtejszych chrześcijan, a także przez naszą modlitwę i troskę, niech przyspieszy czas, w którym krzyż Jej Syna będzie znakiem nadziei i sensem życia dla wszystkich mieszkańców Państwa Środka.



¹ List do biskupów, do kapłanów, do osób konsekrowanych oraz do wiernych świeckich Kościoła katolickiego w Chińskiej Republice Ludowej w: „Chiny dzisiaj”, nr 2/2007, s. 22-38; http://chinydzisiaj.ecclesia.org.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=35&Itemid=55.

² Więcej informacji dot. sanktuarium na górze She, jego historii i znaczenia zob. „Chiny dzisiaj”, nr 2/2008, s. 16-17, 30, 38-49.

³ Protestantyzm i katolicyzm są traktowane chińskim prawie jako dwie odrębne religie, a nie dwa wyznania chrześcijańskie. Pojęcie „chrześcijanie” jest zwykle odnoszone do protestantów różnych Kościołów.

⁴ „Chiny dzisiaj”, nr 2-3/2011, s. 4-5.

⁵ „Chiny dzisiaj”, nr 4/2011, s. 14.

⁶ Por. Jan Paweł II, *List do biskupów całego świata katolickiego wzywający do modlitw za Kościół, który jest w Chinach* w: „Chiny dzisiaj”, numer wstępny z 2006 r., s. 28-30.

Blogiem Ojca Prowincjała

Oto Matka (3 maja 2008 r.)

W końcu mamy maj. Słońce coraz odważniej rozgrzewa nasze zziębnięte ciała i dusze; wybudzone ze snu drzewa przeciągają się świeżymi liśćmi; lada moment bociany zaczną liczyć swoje młode; *tąki umajone chwają Panią świata*. I żeby w pełni delektować się początkiem najpiękniejszego z miesięcy – mamy wolne. Osobiście bardzo się z tego cieszę, gdyż ostatnie dni były istnym „urwaniem głowy”. Tylko dzięki łasce Bożej pozostała ona na swoim miejscu. Ale warto było się trudzić, bo wydarzenia były najwyższej rangi i ich duchowe owoce jeszcze długo będziemy zbierać.

Dzisiejsza Ewangelia nie ma nic wspólnego z majową sielanką. Stajemy na golgockim szczycie obok Maryi przeszytej bólem. Umierający na krzyżu Jezus przedstawia Ją nam: „Oto Matka”. W tym, jak echo, odbijają się słowa wypowiedziane kilka godzin wcześniej przez Piłata z Pontu. Po wyprowadzeniu ubiczowanego Jezusa urzędnik rzymski przedstawił Go tłumowi, mówiąc: „Oto Człowiek”. I teraz Człowiek i Matka trwają naprzeciw siebie w godzinie Ofiary.

Tę Matkę czcimy od wieków jako naszą Królową. Ozdabiamy Jej czoło koronami, składamy śluby, przynosimy kwiaty, poświęciliśmy Jej najpiękniejszy z miesięcy. Teraz pozostaje nam już tylko to, co uczynił uczeń Jan – „wziąć Ją do siebie”.

Pozdrawiam

Zostać świętym (17 maja 2007 r.)

To był piękny dzień imienin. Gdyby choć w połowie spełniły się składane mi życzenia pewnie zostałbym świętym. Na razie świętym jest Andrzej Bobola, mój wielki patron. Postanowiłem sobie, że za rok imieniny będę świętował przy jego relikwiach u jezuitów w Warszawie. Myślę, że pozwolą mi odprawić tam Mszę św. Będzie to dobra okazja, by odwdziżyć się dobrze życzącym i by zaczerpnąć z ducha Duszochwata, jak nazywano Andrzeja Bobolę.

A w dzisiejszej Ewangelii uczniowie stają bezradni. „Nie rozumiemy tego, co mówi”. To wyznanie apostołowie formułują tuż przed odejściem Jezusa do Ojca. Wydawałoby się, że już powinni znać swego Mistrza, żyć Jego nauką – a jednak nie.

Św. Augustyn napisał, że jeśli mówimy, że znamy Boga, to Go nie znamy. Bóg będzie stale wymykał się naszemu rozumowi, nie zmieści się w definicjach i wyobrażeniach. Jedynie miłość i tęsknota mogą jakoś do Niego się zbliżyć. Tak naprawdę pełniejsze poznanie będzie dopiero po drugiej stronie życia. Święci nie mogli doczekać się tego momentu. Nam na razie nie spieszo, a więc i do świętości droga daleka.

Pozdrawiam

Winda do nieba (20 maja 2007 r.)

Żaden z uczniów nie był świadkiem momentu zmartwychwstania Chrystusa. Za to wszyscy zostali zaproszeni do udziału w ostatnim akcie Jego bosko-ludzkiego życia na ziemi – do Wniebowstąpienia.

Gdy już wszystko sobie powiedzieli, napatrzli w oczy i uściskali, niewidzialna winda uniósł Jezusa do nieba. Stało się to w momencie, gdy im błogosławił – jak czytamy w dzisiejszej Ewangelii. To błogosławieństwo było umocnieniem, dodaniem odwagi, otworzeniem na nowe, zasileniem pamięci spraw wspólnie przeżytych i rozpaleniem tęsknoty za przyszłym spotkaniem.

Jezus odszedł na dobre; już Go takim nie zobaczą. A mimo to wracają do Jerozolimy „z wielką radością”. Może dlatego, że widzieli nieskończone szczęście swojego Mistrza. Owszem, miłował ich i to ostatnie spotkanie wyraźnie to potwierdziło, ale jeszcze bardziej miłował swego Ojca, do którego właśnie poszedł. Jego nieskrywane szczęście musiało udzielić się wszystkim.

W liturgicznych modlitwach przypisanych na dzisiaj czytamy o „wyniesieniu ludzkiej natury”. Niebieska winda, która zabrała Jezusa, czeka także i na nas. Pobłogosławieni śmiercią wejździemy do niej, aby uczestniczyć w nieskończonym szczęściu Trójcy Przenajświętszej i wszystkich świętych.

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD

Jak zawsze, łapię się na tym, że czas wypełniony zajęciami bardzo szybko mija. Tym razem również muszę to stwierdzić, patrząc na ostatnie dwa miesiące, które minęły od mojego wyjazdu z Gostynia i powrotu do El Alto w Boliwii.

Tak jak przypuszczałem, pierwszy tydzień nie należał do najłatwiejszych. Aklimatyzacja przebiegała raczej wolno, gdyż mój pobyt na „normalnych wysokościach” był stosunkowo długi. Przez cztery miesiące w Europie mój organizm odzwyczaił się od warunków wysokogórskich. Długotrwałe bóle głowy i podwyższone ciśnienie tętnicze nie sprzyjały ani pracy, ani spaniu. Większość ludzi w parafii nie wiedziała nawet, że już wróciłem, gdyż przez pierwsze dni nie wychodziłem z domu.

zdjęcia: archiwum Wojciecha Grzymisławskiego SVD



Autor w czasie Światowego Dnia Młodzieży w Madrycie, 2011 r.

Powolne dochodzenie do siebie

Były to więc dni odpoczynku i powolnego dochodzenia do siebie. Sprzyjało to oglądaniu zdjęć i wspominaniu wspańiałego

Wojciech Grzymisławski SVD, Boliwia

Znowu w El Alto



Grupa z Ameryki Południowej, przybyła na spotkanie z Benedyktem XVI w Madrycie

czasu spędzonego w domu, wśród rodziny, przyjaciół i znajomych – czasu, który szybko minął, ale zarazem był bardzo owocny. W sercu pojawiają się wspańiałe uczucia, gdy sobie przypominam tyle ser-

deczności, ciepła i życzliwości, z jaką się spotykałem na każdym kroku i w wielu różnych sytuacjach. Niezapomniane jest dla mnie wasze zainteresowanie nie tylko moją pracą, ale również codziennym ży-

ciem ludzi, wśród których żyję od dwóch lat i którzy z dnia na dzień są mi bliżsi, choć ich mentalność i kultura wciąż pozostają dla mnie dużym wyzwaniem.

Szczególnie ciepło wspominam spotkanie w kinie „Pod kopułą”, gdzie wspólnie obejrzelśmy film „Nawet deszcz”, poruszający historyczne wydarzenia tzw. wojny o wodę w boliwijskim mieście Cochabamba. Przy tej okazji mogliśmy porozmawiać na temat trudnej sytuacji Indian, która nie zmieniła się od czasów Kolumba. Z wielką wdzięcznością wspominam także Niedziele Misyjne na Świętej Górze, jak i w mojej macierzystej parafii pw. Św. Małgorzaty, podczas których hojność wielu osób przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Raz jeszcze w imieniu młodzieży z El Alto składam wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać”, zapewniając jednocześnie, że każda złotówka zostanie wykorzystana w sposób odpowiedni i należyty.

Sporo do roboty

Dużo czasu na odpoczynek i dochodzenie do normy nie miałem, gdyż szyb-



Przy symbolu ŚDM

ko się okazało, że jest sporo do roboty, głównie w zakresie diecezjalnego duszpasterstwa młodzieży, mojego nowego zadania na najbliższe trzy lata. Czekano na mnie, gdyż trzeba było organizować kalendarz na przyszły rok. Po wielu rozmowach, spotkaniach i zapoznawaniu się z dotychczasową formą pracy z młodzieżą, doszedłem do wniosku, że należy zreorganizować struktury, aby można było pracować spokojniej i zarazem efektywniej. Oczywiście można sobie wyobrazić, że wszystko to zajęło mi dużo czasu.

Jesteśmy na dobrej drodze. Zaplanowaliśmy kilka bardzo ciekawych przedsięwzięć. Pierwszy raz od wielu lat będziemy mieli na wielką skalę spotkanie modlitewno-formacyjne dla młodzieży z Altiplano w jednej z wiosek oddalonych od miasta El Alto ok. 4-5 godzin jazdy samochodem. Postanowiliśmy, że główny akcent pracy z młodzieżą będzie położony na spotkania modlitewne i warsztaty formacyjne. Pod tym względem jestem bardzo zadowolony, gdyż takie były moje plany.

Poza tym, i to jest bardzo ważne, znalazłem grono dorosłych z doświadczeniem duszpasterskim, którzy wyrazili zgodę na zaangażowanie się w duszpasterstwo młodzieży i tym samym nie jestem sam, lecz będziemy pracować wspólnie. Nasz biskup jest także bardzo zadowolony i podczas jednego ze spotkań z nim okazał mi całkowite zaufanie i wyraził poparcie dla naszych projektów. Również księża są



Młodzież z Boliwii



pozytywnie ustosunkowani do naszych planów. Postanowiono, że duszpasterstwo młodzieży będzie w przyszłym roku jednym z trzech priorytetów duszpasterskich całej naszej diecezji. Jest to dla nas wielkie wyzwanie, gdyż oczekiwania są duże. Najważniejsze, że młodzież jest pełna zapału i chęci, a to znaczy, że młodzi zrozumieli moje idee.

Stworzenie Centrum Młodzieżowego

Z pozytywnym oddźwiękiem spotkał się mój projekt związany ze stworzeniem Diecezjalnego Centrum Młodzieżowego, o którym mówiłem często podczas mego pobytu w Polsce. Od wielu lat młodzież

marzyła o swoim własnym miejscu do spotkań wszelkiego rodzaju. Są więc tą ideą po prostu zafascynowani. Również biskup popiera tę inicjatywę. Tak więc czas, jaki poświęciłem podczas moich wakacji dla propagowania tego projektu, nie był czasem straconym. Od stycznia intensywnie pracujemy, aby Centrum stało się jak najszybciej rzeczywistością.

W ten oto sposób minęły dwa miesiące pełne pracy, ale także przyniosły wiele zadowolenia. Jestem pełen optymizmu. Myślę, że młodzież zaakceptowała mnie i moją wizję duszpasterstwa, i jest gotowa wspólnie pracować dla lepszego jutra. Wszystko to jest możliwe również dzięki pomocy finansowej wielu życzliwych ludzi w Gostyniu, Poznaniu, Książu Wlkp. i w Austrii, gdzie studiowałem teologię i otrzymałem święcenia kapłańskie. Raz jeszcze w imieniu naszej młodzieży z serca płynące „Bóg zapłać”.

Dobiegł końca bardzo szczególny dla mnie rok, rok mojego srebrnego jubileuszu kapłaństwa, ze Światowym Dniem Młodzieży w Madrycie i rok powrotu do starej i ciągle młodej „miłości” – pracy duszpasterskiej z młodzieżą, tym razem w diecezji El Alto.





Gdy prostota
nie tak prosta
gdy z pokorą
nie pokornie
kiedy światło
jest ciemnością
we mnie pusto
tłum wkoło mnie
jak odnaleźć
Twoje drogi
jak usłyszeć
Twe wołanie
Duchu Boży
Tyś jest Ogień
zstąp i zapal
ku przemianie.

s. Maria Ines Mamcarz kDz]

w: *Pochwyć mnie Światło*
rzeką swoich ramion.
Antologia poezji,

Verbinum – Warszawa 2008 r.



Angola

Na 37 lat niepodległego istnienia Republiki Angoli jedynie 10 przypada na czas pokoju.

Aż 27 lat trwała w tym afrykańskim kraju wojna domowa, która zakończyła się dopiero w 2002 r. Walki o władzę między Ludowym Ruchem Wyzwolenia Angoli (MPLA), kierowanym przez José Eduarda dos Santosa, a Narodowym Związkiem na rzecz Całkowitego Wyzwolenia Angoli (UNITA), prowadzonym przez Jonasa Savimbiego, rozpoczęły się tuż po uzyskaniu przez Angolę niepodległości w 1975 r. Zawarcie pokoju wydawało się bliskie już w 1992 r., kiedy odbyły się wybory, ale walki ponownie wybuchły zaledwie po czterech latach względnego spokoju. W wyniku tego bratobójczego konfliktu ok. 1,5 mln osób straciło życie, a kolejne 4 mln musiały opuścić swoje domy. Śmierć Savimbiego w 2002 r. osłabiła zwolenników UNITA i do władzy doszedł przywódca MPLA – dos Santos. Już jako prezydent przeprowadził on wybory parlamentarne w 2008 r. i obiecał wybory

prezydenckie, jednak zmieniona na jego korzyść konstytucja przewiduje wybory dopiero w tym roku.

Angola to nadal jeden z najbiedniejszych krajów świata. Wysokie tempo wzrostu gospodarczego w ostatnich latach było napędzane przez wysokie międzynarodowe ceny ropy naftowej. Angola została członkiem OPEC i obecnie wydobywa 1,65 mln baryłek ropy dziennie. „Czarne złoto” i przemysł wspierający jego wydobycie stanowi około 85% PKB republiki. Eksport diamentów zapewnia dodatkowe 5%. Większość mieszkańców Angoli nadal jednak utrzymuje się z rolnictwa, choć połowa żywności w tym kraju musi być importowana.

27-letnia wojna pozostawiła po sobie ogromne szkody. Znaczna część infrastruktury kraju została zniszczona, brakuje niemal wszystkiego – dróg, budynków użyteczności publicznej, takich jak szkoły, przychodnie czy szpitale. Ucierpiały także instytucje kościelne, ponieważ komunistyczne władze wpro-

wadziły ateistyczną propagandę, pozamykały seminaria duchowne i szkoły misyjne. Dużym problemem okazały się także miny przeciwpiechotne, których z powodu braku funduszy po zakończeniu walk nie rozbrojono.

W tak niesprzyjających warunkach misja ewangelizacyjna wciąż się jednak rozwija. Od 1491 r., kiedy na tereny dzisiejszej Angoli przybyli pierwsi portugalscy misjonarze, pracę misyjną podejmowały tam niezliczone zastępy franciszkanów, dominikanów i augustianów, a potem też jezuitów, kapucynów, aż w końcu werbistów – od 1965 r. Podczas ostatniej wizyty angolskich biskupów w Watykanie w październiku ubiegłego roku, papież Benedykt XVI wymienił kilka najpoważniejszych problemów, z jakimi wciąż musi mierzyć się tamtejszy Kościół. Są to przede wszystkim liczne wśród katolików związki pozamałżeńskie oraz religijny synkretyzm.

*oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; ekai.pl*



fol. Henryk Ślusarczyk SVD, Angola

Józef Kowalski Z podróży do Angoli



zdjęcia: Józef Kowalski

Autor z misjonarką na angolskim szlaku

Powrót do Angoli był dla mnie realizacją projektu, o którym przez wiele lat myślałem. Książka mego autorstwa, „Nos tropicos de Angola”, wydana w 2008 r., miała trafić do kraju, gdzie powstała. Ważną jej część stanowi historia pracy misyjnej księży werbistów i sióstr zakonnych w Angoli.

Moim marzeniem było dotarcie do miasta Huambo. Po wydarzeniach w 1993 r., 55 dniach walk o nie w czasie wojny domowej w Angoli, nalotach i bombardowaniach, o których pisałem także w książce, chciałem zobaczyć to miasto. Mieszkałem w nim w okresie wojny. Zawsze z radością witaliśmy się każdego poranka po przebudzeniu, bo można się było spodziewać, że i w tym mieście dojdzie do tragicznych wydarzeń. I tak się stało.

Siostry, u których w czasie obecnej naszej podróży mieszkaliśmy, z zaciekawieniem słuchały moich wspomnień i mojej opinii o współczesnej Angoli.

W tamtym czasie poznaliśmy cudownych misjonarzy werbistów, którzy budowali kościoły w Angoli, zakładali parafie katolickie. W Luandzie spotykaliśmy się z misjonarzami z Pieniężna: o. Janem Musiałem, o. Stanisławem Olesiakiem i o. Jerzym Palką. Były to niezapomniane rozmowy. Oni pragnęli żywej, bezpośredniej

informacji o tym, co działo się w Polsce, a nas interesował ich pobyt na angolskiej ziemi – Afryka, sposób kontaktu z tubylcami i efekty ich misyjnej pracy.

Polską parafią śmiało można nazwać Nzeto, w jej powstanie dużo pracy i serca włożyli wspomniani misjonarze. Byli również inni, jak np. o. Andrzej Fecko, pracujący w Kifangondo i o. Krzysztof Ziarnowski, który w 1992 r. cudem uszedł z życiem, kiedy jego samochód najechał na minę. Staraliśmy się być blisko naszych misjonarzy, a oni blisko nas.

Zawsze byli z nami – w Wigilię Bożego Narodzenia, Święta Wielkanocne, a także wtedy, kiedy trzeba było przywitać lub pożegnać jakąś grupę na lotnisku.

Widzę wielką różnicę między życiem w Luandzie, a szczególnie w nowej Luandzie Sul, a życiem na przedmieściach, gdzie mieszkają siostry, a dziś i my przebywamy. Co dzień przemierzamy odcinki drogi pełne brudu i jakby wiszącej w powietrzu epidemii.

Obserwuję, w jakich warunkach muszą żyć tysiące ludzi tutaj. Walczą o wszystko, o przetrwanie każdego dnia. Są wśród nich ludzie dobrzy, usłużni i grzeczni, ale są też *Banditen*. Mogą napaść w miejscach publicznych, wyrwać torebkę, aparat fotograficzny, zmusić do rozmowy, a potem to wykorzystać. Często takie przypadki zdarzają się na półwyspie Ilha.

Po wizycie w historycznym, nie tylko dla mnie, Huambo, chcielibyśmy dotrzeć do różnych miejsc w Angoli, które należałoby zobaczyć. Takimi są z pewnością „krajobrazy księżycowe”, czarne kamienie – *Pedras Negras*, ujście Kwanzy czy chociażby dawny Hotel Universo w Luandzie. Szukamy różnych kontaktów i sposobów na dotarcie, aby nie pominąć żadnego z tych miejsc.

Wracamy znad Atlantyku. Za oknem migają baobaby, jakby znaczyły nam drogę. Z daleka widać Muzeum Nie wolnictwa – pięknie położony dom, z okolic którego miliony Angolczyków



Pedras Negras



W gościnie na placówce misyjnej

było wywożonych do Brazylii. Dziś stąd odpływają liczne motorówki na widoczną w oddali wyspę Musulu. Po schodach trzeba dotrzeć na taras i obowiązkowo upamiętnić to miejsce.

Innego dnia, o świcie jesteśmy gotowi do kolejnej wyprawy. Przed nami długa droga land roverem. Śledzimy mapę i za Luandą kierujemy się w stronę N'Dalantando, a potem do Malange. Po godzinie jazdy jest już widniej, co umożliwia filmowanie i robienie zdjęć. Po obu stronach dróg rosną eukaliptusy i baobaby, gdzieś przedzielone maleńką osadą glinianych domków z wałęsającymi się kozami.

Zanim dotrzemy na teren czarnych obiektów skalnych i skałę widokową, musimy poddać się policyjnej kontroli. Miły funkcjonariusz proponuje towarzyszyć nam w drodze na dość obszerny plac, na którym na dwóch zadaszonych „poletkach” zlokalizowano ślady stóp królowej Ginga. Podejście na taras widokowy wymagało trochę umiejętności i kondycji, jednak poradziliśmy sobie.

Na pierwszy rzut oka trudno uwierzyć, że szaroczarne kamienie to ślady zastygłej kiedyś lawy. Ma się raczej wrażenie, jakby te ogromne kamienie ktoś pięknie poukładał w bajkowy krajobraz na czerwonej laterytowej ziemi. Trudno było oderwać wzrok od krajobrazów, które nas otaczały. Chciałoby się je zatrzymać na dłużej w pamięci. Ruch turystyczny w Angoli nie jest jeszcze dostatecznie

rozwinięty. Pusto i tutaj, nie widzimy nikogo poza nami. Drogie przeloty, drogie hotele, a także inne niebezpieczeństwa, jak chociażby ukryte miny na obrzeżach dróg, nie dają pewności bezpiecznego podróżowania po tym atrakcyjnym kraju.

Do Luandy wracaliśmy późnym wieczorem. Przez dłuższy czas lało jak z cebra, a przed nami drogę znaczyły wylądowania atmosferyczne i głębokie kałuże wody na wielu odcinkach. Strugami deszczu zegnała nas prowincja Malange, zegnała nas też Angolia kończąca się mokrą porą roku.

Luanda, perła Afryki, jak ją nazywano kiedyś, staje się dzisiaj miejscem nastawionym jedynie na biznes, zapewne związany z czerpaniem korzyści z bogactw Angoli – ropy, diamentów, uranu.

Dojeżdżamy jeszcze na półwysp Ilha. Powstają tu hoteliki, restauracje, ale sama plaża, chociaż błyszcząca złotym piaskiem, nie jest jeszcze obiektem przygotowanym dla szerokich rzesz turystów. Z ciepłej wody oceanu korzysta miejscowa ludność, oczekując niekiedy na możliwość ograbienia jakiegoś przybysza pragnącego zaznać morskiej kąpieli.

Dojeżdżamy pod główny cmentarz Luandy. Już przy głównej alejce dostrzegamy pomnik rodziny Rudzkich. Zdjęcie tego grobu udostępniła mi Ania Kicińska i nie przypuszczałem, że dziś z taką łatwością będę mógł być w tym miejscu. Cmentarz, jako nekropolia, posiada wiele ciekawych pomników stanowiących dzieła sztuki



Republika Angoli:

- powierzchnia: 1 246 700 km² (23. miejsce na świecie)
- ludność: około 18 mln (59. miejsce na świecie), w tym: Ovimbundu 37%, Kimbundu 25%, Bakongo 13%, Mulaci 2%, Europejczycy 1%, inne grupy etniczne 22%
- gęstość zaludnienia: 14 osób/km²
- stolica: Luanda
- język urzędowy: portugalski (w użyciu jest ok. 40 języków rodzimych)
- religie: tradycyjne religie afrykańskie 47%, katolicy 38%, protestanci 15%
- jednostka monetarna: kwanza (AOA)

kamieniarskiej, architektonicznej i rzeźbiarskiej.

31 marca 2011 r. Czwartek. Ostatni dzień naszego pobytu w Angoli. Rano jesteśmy na Mszy św. Ostatnie modlitwy w tym miejscu, jakże ważne zawsze przed każdą podróżą, zwłaszcza tak daleką.

Zmęczeni spacerami jeszcze tego dnia po upalnej Luandzie z trudem wciskamy się do jakiejś toyoty, w której przewoźnik stara się upchnąć pasażera nawet na kolana drugiemu. W centrum miasta, w południowej porze dochodzi do wstrzymania ruchu i do napięć między kierowcami pojazdów.

Trochę się denerwujemy, ale w porze obiadowej docieramy na naszą placówkę misyjną.

Przewidując jednak znaczny tłok pojazdów na ulicach, na lotnisko wyruszamy już o godz. 17.00.

Ostatnie chwile z siostrami. Rozmawiamy o tym, co wynosimy z pobytu w Angoli. Życie jest ciągłą nauką, którą trzeba pobierać nie tylko od profesorów, ale i od ludzi na ulicy. Życie może być radością i sztuką.



Niezapomniane spotkanie



zdjęcia: archiwum Sylwestra Pajaka SVD

O. Sylwester Pająk SVD u Ojca Świętego

W czwartek 16 lutego br., razem z nowym ambasadorem Indonezji przy Stolicy Świętej Budiarmanem Baharem i jego żoną, byłem na audiencji u Ojca Świętego Benedykta XVI.

Wszystko odbyło się ściśle według protokołu.

Samochodami służbowymi z Watykanu przejechaliśmy z rezydencji ambasadora. Prowadziła nas policja włoska, dysponująca dwoma motocyklami i samochodem, która kierowała ruchem tak, że inne pojazdy musiały ustąpić nam miejsca. Orszak składał się z kilku samochodów, w których pasażerami byli: ambasador Indonezji, jego żona i córka, pani konsul i pracownicy ambasady oraz ja. Bardzo szybko dojechaliśmy do Watykanu, na plac Św. Damazego, a następnie windą udaliśmy się na drugie piętro.

Dostojnicy watykańscy w galowych strojach prowadzili nas przez wielkie korytarze i sale do pokoju Ojca Świętego. Wszędzie pozdrawiała nas gwardia szwajcarska. Najpierw na spotkanie z papieżem poproszono ambasadora – miał przekazać listy uwierzytelniające

od prezydenta Indonezji. Rozmowa miała charakter prywatny, odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Po ok. 15 minutach wprowadzono wszystkich pozostałych do prywatnej biblioteki papieskiej. Tam ambasador przedstawił każdego z nas Ojcu Świętemu.

Kiedy nadeszła moja kolej, przywitałem się, pocałowałem pierścień Benedykta XVI i przedstawiłem się po niemiecku. Papież zapytał mnie, ile lat pracowałem w Indonezji. Widać było, że z zainteresowaniem słuchał i uśmiechał się – jak to widać na zdjęciu. Powiedziałem, że jestem radcą kościelnym honorowym w ambasadzie i pracuję jako dyrektor i opiekun duchowny w Papieskim Kolegium Św. Piotra, gdzie uczy się 170 księży z 49 krajów, przede wszystkim z Afryki, Azji i Ameryki. Musiałem jednak dość szybko skończyć moje wyjaśnienia, ponieważ sekretarz Ojca Świętego dawał znać, aby umożliwić pozostałym krótką wymianę zdań. Zdążyłem jeszcze poprosić o błogosławieństwo, a w ciszy serca zapragnąłem, aby dotarło ono do wszystkich, których Bóg postawił na mojej drodze kapłańskiej i misyjnej.

Spotkanie nie trwało długo, ale wszyscy byliśmy pod wielkim wrażeniem. Wszyscy, a więc także muzułmanie – pan ambasador, jego żona i córka oraz muzułmańscy pracownicy ambasady, jak również protestanci i katolicy, a także ja, ksiądz – misjonarz.

Chętnie dzielę się moją radością z tego spotkania.

Serdecznie pozdrawiam.

Szczęść Boże!

Sylwester Pająk SVD, Rzym





Misyjne Święto Młodych

Już od czterech lat młodzi ludzie, którym droga jest sprawa misji i lubią dobrze spędzać wakacyjny czas, rezerwują pierwszy weekend lipca na radosne spotkanie z Bogiem i drugim człowiekiem podczas Misyjnego Święta Młodych. Tegoroczne, IV MŚM odbędzie się w dniach od 4 do 8 lipca w Chludowie k. Poznania, gdzie mieści się Werbistowskie Centrum Młodych.

Gdyby pokusić się o charakterystykę MŚM, można powiedzieć krótko – to czas radości i doświadczenia żywego, młodego Kościoła. Dni te upływają na harmonijnym połączeniu modlitwy, słuchania Bożego Słowa i konferencji wygłaszanych przez zaproszonych gości, ale także na spędzaniu czasu na dobrej zabawie i sporcie. Każdego roku mamy okazję posłuchać koncertów zespołów z chrześcijańskiej sceny muzycznej, obejrzeć spektakl ewangelizacyjny, poznać niebanalnych ludzi.

Jednak to, co najbardziej charakterystyczne dla naszego świętowania, to jego misyjny charakter. Młodzi spotykają misjonarzy i misjonarki, którzy pracują lub pracowali w różnych zakątkach świata; mogą z nimi porozmawiać, posłuchać o ich doświadczeniach, a tym samym wzmocnić swoją misyjną świadomość. Wierzmy, że dzięki MŚM niektórym z nich uda się bardziej otworzyć serce na Boże wezwanie do służby misyjnej.

Co nas czeka w tym roku? Podczas IV MŚM skupimy się nad hasłem „Kościół moim domem”. Będziemy próbowali na nowo doświadczyć domowego klimatu we wspólnocie Kościoła, aby go bardziej pokochać i na dobre zdomowić się w nim. Pomagać nam w tym będą



goście, m.in. bp Laszlo Nemet SVD, nasz współbrat pracujący w Serbii, misjonarz z ciekawą historią i doświadczeniem pracy w wielu krajach, bp Edward Dajczak, ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, znany młodzieży choćby z posługi ewangelizacyjnej na „Przystanku Jezus”, a także z wielu rekolekcji i spotkań z młodymi. Będzie z nami o. Edward Konkol SVD ze Stowarzyszenia „Droga” w Białymstoku, ks. Tomasz Żwiernik, kapelan więzienia w Zamościu i ks. Artur Godnarski z Gubina, pasterz Wspólnoty św. Tymoteusza, sekretarz Zespołu ds. Nowej Ewangelizacji przy KEP, organizator „Przystanku Jezus”. Będziemy więc dużo mówić o misjonowaniu i ewangelizacji na krańcach świata i w Polsce.

Dni IV MŚM urozmaicą koncerty zespołów

muzycznych: Bethel, Mate.o, Siewcy Lednicy, Pinokio Brothers, 3dzieści3, a także Teatr A z Gliwic z przedstawieniem ulicznym.

Wszystko to przeplatać się będzie z codzienną Eucharystią, nabożeństwami, spotkaniami z niezwykle młodymi ludźmi. Wszystkich młodych duchem i wiekiem zapraszam w imieniu ekipy Werbistowskiego Centrum Młodych do Chludowa!

Jakie są warunki uczestnictwa w Misyjnym Święcie Młodych?

- wiek: minimum 15 lat (nieletni przywożą pisemną zgodę rodziców),
- opłata: 50 zł,
- zgoda na nocleg w szkole na podłogach – każdy przywozi karimatę i śpiwór,
- warto zabrać menażkę, kubek i niezbędnik.

Zgłoszenia: msm@werbisci.pl

Szczegółowe informacje nt. MŚM można znaleźć na naszych stronach: wcm.werbisci.pl i na facebook.com/wcm.tabor oraz uzyskać pod nr tel.: 723-433-867.

Do zobaczenia na początku lipca w Chludowie!

*Damian
Piątkowiak SVD*



zdjęcie: Paweł Wodzień SVD

Ocypl – czas zawiązywania przyjaźni z ludźmi i z Bogiem

foto: archiwum Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie



Adoracja Najświętszego Sakramentu

W ubiegłym roku miała miejsce już 25. edycja „Wakacji z misjami” w Ocyplu, która przebiegała pod hasłem „Zanurzeni w Bogu”. Dzieci i młodzież przez 10 dni, każdego z pięciu turnusów, nie tylko spędzały radośnie czas na wspólnych zabawach, ale również pogłębiały swoją relację z Bogiem. Okazją do tego była codzienna Eucharystia z nauką, a także spotkania formacyjne, na których wspólnie zgłębialiśmy temat, dzieląc się swoją wiedzą i doświadczeniem.

Jak co roku, były turnusy tzw. podstawowe, ale i turnus młodzieżowy oraz teatralno-muzyczny. Każdy inny, ponieważ tworzą go zarówno uczestnicy, jak i kadra opiekunów. Ja miałam okazję być już kolejny raz na warsztatach teatralno-muzycznych prowadzonych przez aktorów Teatru „A” z Gliwic. Czas ten był wyjątkowy, ponieważ wypełniały go warsztaty, owocem których w ubiegłym roku stał się plenerowy spektakl „Błogosławiony”. Przedstawiał on w niesamowity, alegoryczny sposób życie i drogę do świętości błogosławionego papieża Jana Pawła II. Spektakl ten mogli podziwiać wszyscy, także rodzice, którzy w przedostatni dzień turnusu znaleźli się w ośrodku rekolekcyjnym. Gratulacjom nie było końca.

Mimo czasochłonnych warsztatów, nie zabrakło też zabawy. Odbywały się dyskoteki, olimpiada sportowa (z deszczowym przerywnikiem), spotkania z kl. Michałem Radomskim SVD, który opowiedział o swojej praktyce misyjnej w Kolumbii, o. Piotrem Karolewskim SVD z Wenezueli i br. Wiktoorem Kanarskim SVD z Papui Nowej Gwinei. Miała miejsce ocyplowa „Bitwa na głosy”, podczas której grupy walczyły gardłem o najwyższe noty. Była również okazja do pochwalenia się swoimi zdolnościami w ramach ocyplowego „Mam talent” czy „Jaka to melodia?”. A poza tym choć pogoda niejednokrotnie płatała nam figle, nie zabrakło też okazji do rozkoszowania się kąpielami w jeziorze.

Tradycyjnie już w programie „Wakacji z misjami” znalazła się też wycieczka. W tym roku udaliśmy się do Tczewa, po drodze nawiedzając sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Lubiszewie Tczewskim, gdzie uczestniczyliśmy w Eucharystii. W Tczewie zajęli się nami pracownicy Fabryki Sztuk – Centrum Wystawienniczo-Regionalnego Dolnej Wisły. Oprowadzili nas oni nie tylko po miasto oraz muzeum, w którym można było wybić sobie Samborowego denara, ale też zorganizowali zajęcia warsztatowe, na których grupy mogły spróbować swoich sił w pisaniu gęsim piórem, malowaniu na szkłe czy ucząc się wiązania węzłów marynarskich.

Tradycją w Ocyplu stały się odwiedziny miejscowego ordynariusza, bp. Jana Bernarda Szlagi. Podczas turnusu III przewodniczył on uroczystej Mszy św. z okazji 25-lecia istnienia „Wakacji z misjami” i błogosławił organizatorowi – Referatowi Misyjnemu Księży Werbistów w Pieniężnie, uczestnikom, kadrze oraz całemu wakacyjnemu dziełu misyjnemu.

Jednak wszystko co dobre szybko się kończy i trzeba było pożegnać się z pięknym miejscem w Borach Tucholskich. Nie przyszło to łatwo zarówno stałym bywalcom, jak i tym, którzy po raz pierwszy zawitali na „Wakacje z misjami”, bowiem to miejsce sprzyja nawiązywaniu przyjaźni z Bogiem i ludźmi, co niejednokrotnie owocuje przez lata.

Luiza Kabelis

WAKACJE Z MISJAMI 2012

Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie zaprasza dzieci i młodzież do Ocypla k. Starogardu Gdańskiego w Borach Tucholskich na 26. edycję wakacyjnych rekolekcji misyjnych **WAKACJE Z MISJAMI**, których temat w tym roku brzmi: „**Prawdziwy dom**”. Piękne jezioro i las, uczestnicy z całego kraju (i nie tylko), wspólna zabawa i modlitwa, nowe przyjaźnie, spotkania z misjonarzami – wszystko to może sprawić, że będzie to czas pełen radości, niezapomniany i owocny. Serdecznie zapraszam.

Wiesław Dudar SVD



Zainteresowanych prosimy o kontakt:
WAKACJE Z MISJAMI

Referat Misyjny Księży Werbistów, Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 242 92 43, e-mail: refermis@werbisci.pl, www.seminarium.org.pl/referat

TURNUSY

- I. 30 VI – 9 VII:** program podstawowy (wiek uczestników: 9-15 lat), brak miejsc
- II. 11 VII – 20 VII:** turnus dla młodzieży (wiek uczestników: 14-18 lat)
- III. 22 VII – 31 VII:** program podstawowy (wiek uczestników: 9-15 lat), brak miejsc
- IV. 2 VIII – 11 VIII:** warsztaty teatralno-muzyczne (wiek uczestników: 10-20 lat), brak miejsc
- V. 13 VIII – 22 VIII:** program podstawowy (wiek uczestników: 9-15 lat)

LETNI PLENER FOTOGRAFICZNY

dla amatorów (i nie tylko)

25 VIII – 2 IX 2012 r.

w Ocyplu w Borach Tucholskich.

Warsztaty przeznaczone są dla osób posługujących się cyfrowym sprzętem fotograficznym.

W programie:

- jak najlepiej wykorzystać aparat cyfrowy?
- jak patrzeć na świat oczyma fotografa?
- jak robić zdjęcia nocą, na łonie natury, portretowe?
- komputerowa obróbka zdjęć.



Program może zostać zmieniony i dostosowany do potrzeb uczestników.

Uczestnicy: osoby powyżej 18 roku życia.

Koszt: 780,- PLN.

Zgłoszenia: do 15 czerwca 2012 r.



Uwaga! Każdy uczestnik pracuje na własnym sprzęcie fotograficznym, statywie i laptopie. Każdy przywozi swoje dotychczasowe prace fotograficzne w formie cyfrowej i wydrukowanej.

Informacje i kontakt:

Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

tel. 55 242 92 43; e-mail: refermis@werbisci.pl

www.seminarium.org.pl/referat

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

Krzyżówka misyjna nr 191

	1	2		3		4		5	
6					7				
8									
						9			
10			11		12				
						13			
	14		15						
16									17
			18		19		20		
21									
					22				
23									
					24				

Znaczenie wyrazów:

1) np. Kerit, nad którym ukrył się prorok Eliasza i gdzie karmiony był przez kruki (1 Krl 17,1-7); 2) macecznik; 3) lęk, strach; 4) Enrico (1932-1998), włoski kostiumolog i scenograf, specjalista w zakresie tematyki religijnej i biblijnej, co uodowodnił w filmie „Misja” oraz cyklu filmowym „Biblia” – „Mojżesz”, „Józef”, „Jakub”, „Abraham” (ułoż z liter słów IBIS + BANAT); 5) szkarlatyna; 6) antyczny pomnik nagrobny w kształcie stojącej płyty; 7) miasto na trasie Nowy Sącz – Sanok; 8) trwały rysunek na ciele; 9) protest, sprzeciw; 10) nędzna chałupa; 11) marzyciel; 12) „Na początku Bóg stworzył ... i ziemię”; 13) miejsce składania datków przez wiernych podczas Mszy św.; 14) grube płótno konopne używane na worki i opakowania; 15) śpiewała „Nic miłości nie pokona”; 16) ona i on; 17) wiersz w Biblii; 18) król Sparty, który poległ pod Termopilami; 19) polecenie; 20) minus na koncie bankowym; 21) futerał na okulary; 22) metalowy pręt wbity dwoma końcami w futrynę drzwi, niezbędny do zamykania ich na kłódkę; 23) pierwszych chrześcijan to agape; 24) historia rzymskiego trybuna Marcellusa, który otrzymał rozkaz ukrzyżowania Chrystusa, opowiedziana przez Lloyda C. Douglasa.

Litery z pól oznaczonych w prawym dolnym rogu kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 maja. Wśród osób, które nadeślą prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 189: MOJĄ OFIARĄ, BOŻE, DUCH SKRUSZONY (Ps 51,19).

Nagrody wylosowali: Krystyna Ordowska (Reda), Izabela Kopeć (Zary), Brygida Sikorska (Rybnik), Marianna Krzypiet (Wałbrzych), Janina Sobiechowska (Rypin).

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.

Wołanie z góry



fot. Tomasz Zbuntowicz SVD

Św. Wojciech – jeden z głównych patronów Polski
(obok św. Stanisława). Obraz znajdujący się w seminarium w Pieniężnie

Z perspektywy miejsca czy sytuacji, w której tkwimy, możemy nie dostrzegać czegoś, co może być bardzo istotne dla naszego życia i powołania. Niekiedy jest to nawet niemożliwe. Z naszej perspektywy po prostu wszystkiego nie widać i by zorientować się w sytuacji, potrzeba wyjść na szczyt. Takim szczytem, z którego widać wszystko, jest niebo. Jednak chwilowo nie możemy tam się dostać. Ci, którzy znajdują się w niebie, starają się nam pomóc. Niekiedy wręcz wołają do nas, byśmy odważniej ruszyli w jakimś kierunku lub też zawrócili, gdy zaczynamy iść za tym, co nas zniewala i przynosi szkodę.

Ktoś mógłby powiedzieć, że wcale nie słyszy żadnego wołania z nieba. I rzeczywiście, nie chodzi o głos, który usłyszymy z obłoków. Tym głosem z nieba jest bowiem życie świętych. Ono nas umacnia, napomina, uświadamia, co jest najważniejsze, budzi z duchowej obojętności. Pierwowzorem jest tu Słowo Boże, które stało się Ciałem. To poprzez Swojego Jednorodzonego Syna, który zstąpił na ziemię, Bóg przemówił do nas. Święci po prostu mówią tym samym głosem, wzmacniają jego siłę i zasięg. Ze względu na coraz większy szum medialny, jest to dzisiaj bardzo ważne. Czasem może wydawać się, że znaleźliśmy się w samym centrum tej swoistej bitwy na głosy. Media mainstreamowe też prowadzą nas na wysoką górę i ukazują nam niezwykłą perspektywę – przed nami wszystkie królestwa tego świata. Wystarczy się tylko pięknie uklonić.

Jan Długosz, opisując w „Rocznikach, czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego” bitwę pod Grunwaldem, przytacza, że „krążyło opowiadanie pewnych żołnierzy z wojska krzyżackiego powtarzane z namysłem i nie zaczerpnięte z plotek, ale całkowicie pewne, że nazajutrz przez cały czas trwania bitwy widzieli nad wojskiem polskim czcigodną postać ubraną w szaty biskupie, która udzielała walczącym Polakom błogosławieństwa, ustawicznie dodawała im sił i obiecywała im pewne zwycięstwo”. Tą postacią miał być św. Stanisław, biskup i męczennik, patron Polski.

Święci nie tylko pokazują nam, jak mądrze wybrać, ale także modlą się za nas, byśmy nie dali się zwieść, byśmy nie dali się zniewolić, byśmy nie przegrali najważniejszej bitwy – tej o duszę.

Franciszek Bąk SVD

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: mlodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



... szukajcie tego, co w górze ...

Kol 3,1

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonja 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

IV Misyjne Święto Młodych

4-8 lipca 2012
Chłudowo k. Poznania

Kościół moim domem

goście:

bp Ladislav Nemet SVD, Serbia
bp Edward Dajczak, Koszalin
o. Edward Konkol SVD
ks. Artur Godnarski
ks. Tomasz Żwiernik

zespoły:

Bethel
Siewcy Lednicy
Mate.O
3dzieści3
Pinokio Brothers
Teatr A

Informacje: www.wcm.werbisci.pl www.facebook.com/wcm.tabor
zgłoszenia: msm@werbisci.pl tel. 723-433-867

ORGANIZATOR



PATRONI HONOROWI



Arcybiskup
Metropolita Poznański
Stanisław Gądecki



gmina
Suchy Las

PATRONI MEDIALNI

